

Od autora: Na świecie pandemia i ponuro.

Więc zapraszam do krainy miłości.

A może nie miłości???

Sam nie wiem o czym jest to długaśne opowiadanie.

Oparte na własnych doznaniach.

Opowieść dla zamierającej rasy marzycieli.

Coraz nas mniej ale wierzę, że przetrwamy.

Klara dekorowała suto zastawiony stół. Ustawiła dwie świece wśród półmisek wypełnionych apetycznymi sałatkami. Oprawa jest bardzo ważna – mruknęła do siebie rozsuwając pęk tulipanów w wazonie. Szykowała się wykwintna kolacja.

Klara była dwudziestojednoletnią blondynką delikatnej budowy ciała z miłym i szelmowskim uśmiechem na ładnej buzi. Miała w sobie wiele z figlarniej i psotnej nastolatki. Od trzech lat to znaczy od śmierci rodziców wraz z bratem Krzysztofem mieszkali razem. Krzysztof od wypadku samochodowego rodziców starał się zastąpić ich Klarze. Robił to dosyć umiejętnie, o czym Klara mogła się już niejednokrotnie przekonać.

- To wy już rok chodzicie ze sobą? – rzuciła w powietrze poprawiając parę sztuczków. Uwaga skierowana była do brata i jego dziewczyny.

- Jadziu? Powiedz? Jak ty z nim wytrzymujesz już rok? – Uśmiechnęła się do dziewczyny brata.

- Sama nie wiem – odparła zapytana. – Cierpliwość do moja druga natura.

- No no no co to za obgadywanie – odezwał się Krzysztof. – Mogłybyście poczekać aż wyjdę.

Wszyscy roześmieli się.

- A jak tam twoje odchudzanie Jadziu – temat był aktualny, gdyż narzeczona brata cały czas się odchudzała i stosowała coraz to dziwniejsze diety, chociaż według Klary wyglądała normalnie.

- Idzie dobrze. Cały dzień chodzę głodna i zła, a wieczorem żrę bez umiaru – zażartowała, czym wywołała kolejną salwę śmiechu.

- Przyjdzie ktoś jeszcze – spytała Klara. – Mojego Piotrka nie będzie, bo musiał zostać z siostrą.

- Może moja koleżanka – powiedziała Jadźka zabierając od Krzyśka sałatkę, którą właśnie skończył mieszać. – Nie ma już miejsca, gdzie ją postawić. Pięknie zaaranżowałaś stół Klara. Mogłabyś robić w dekoratorstwie. Jesteś zdolna.

- Dzięki Jadziu. Wiem, że marnuję talent w moich zakładach – uśmiechnęła się.

- Cały czas namawiam ją, by otworzyła działalność. Wielu ludzi wierzy tylko specjalistom, chociaż dla mnie to głupota, bo wszystko sam sobie mogę zaprojektować. Zarobiłabyś więcej pieniędzy i ... - zamilkł, a do Klary dotarło, co chciał powiedzieć.

- Możecie się chajać. Najwyższy czas sfinalizować związek – Klara uśmiechnęła się. – Ja jestem już dorosła. Nie wymagam opieki – popatrzyła na brata.
 - No ... nie powiedziałbym – Krzysztof podszedł do Jadzi. – Czasami twoje wyskoki są, co najmniej zaskakujące. Jak na przykład wypad z Kaki na festiwal tańca pogo – roześmiał się.
 - Stopuj braciszku. To było dawno temu, zaraz po śmierci rodziców. Miałam niekontrolowane odloty i fazy.
 - A co się dzieje z tym Kakim?
 - Ponoć kibluje.
 - No widzisz, dobrze, że cię wówczas znalazłem i przywiozłem jeszcze na czas. Niezłe było z niej ziółko. Ostatnio uspokoiła się, więc myślę, że wkrótce pobierzemy się – objął dziewczynę i pocałował. – Na wszystko przyjdzie czas, prawda moje słoneczko? Chyba, że chcesz już bardzo?
 - No „już bardzo” to nie. Poczekam jeszcze z ... pół godziny – śmiała się Jadźka.
- Klara patrzyła na nich z ciepłym uśmiechem.
- Klara! – Jadźka wyrwała się z objęć Krzysztofa. - Zastanowiłaś się już? Jest okazja, nie ma twojego chłopaka, więc możesz zaszaleć.
 - Jaaa??? Nad czym?
 - No mówiłam ci ... ten chłopak ... Kartezjusz!
 - Boże! Co za imię! – Klara roześmiała się. – Kto to wymyślił? Czy można chodzić z chłopakiem, który ma na imię Kartezjusz – dziwiła się.
 - On dzwoni do mnie kilka razy dziennie i chce cię poznać – kontynuowała.
 - Może zaprosimy go – wpadł w słowo Krzysztof przysłuchujący się rozmowie. – Imię wskazuje, że to może być ktoś poważny ha ha ha. Ktoś, kto utemperuje naszą trzpiotkę zawsze wesołą Klarę.
 - Och Krzysiu! – Klara podparła się i lekko wygięła. – Czyżbyś chciał wydać mnie za mąż? By samemu móc bezpiecznie zawrzeć związek małżeński? Skończyła się troska o moją ... cnotę?
 - Ooo!!! Ty smago! Do końca i zawsze będę cię pilnował. Kto to jest ten ... Kartezjusz? – Wykrzywił się jakby powtarzał brzydkie słowo.
 - Poznałam go zupełnie przypadkowo u mojej dalekiej kuzynki. Nic o nim nie wiem, bo i skąd. A kilka dni temu spotkaliśmy się. Widział kiedyś Klarę ze mną. Mówi, że chciałby poznać ją ... bliżej. To wszystko.
 - Mało tego, ale możemy zaprosić – Krzysztof przybrał pozę ojca – tego ... Kartezjusza.
 - A mnie nie zapytacie o zdanie – Klara przypomniła o sobie. I w tym samym momencie poczuła mocno

chęć poznania chłopaka. Pragnienie silne i zaskakujące ją, bo wcześniej podchodziła do pytań Jadzi obojętnie. Jakby „ktoś” „włożył” w nią żądzę kontaktu z Karterzjuszem.

- Właśnie miałem to zrobić.

- Oki doki. Sama jestem ciekawa, co to za typ. Jadziu? Jak on wygląda?

- Normalnie, żadnych odchyleń. Zresztą zobaczysz, chociaż znając życie jest sobota, pewnie pije już z koleżkami na drugim końcu miasta i nie będzie w stanie przyjść – Jadźka wyjęła telefon i zadzwoniła. Chwilę rozmawiała. Klara w tym czasie poszła do łazienki i zburzyła czuprynę. Jej czesanie polegało na wczepieniu palców w poskręcane włosy i rozcapierzeniu ich do granic możliwości. Uważała, że tak wygląda ciekawiej, tajemniczo i przez to stanowi obiekt pożądania. Zdjęła też džinsy, które niejako stanowiły część jej ciała. Zazwyczaj, gdy je zdejmowała czuła, jakby pozbywała się czegoś przyjemnego. No, ale czasami musiała ubrać coś kobiecego.

Ledwie usiadła przy zastawionym stole Karterzjusz pojawił się. Wyglądał zwyczajnie. Klara nie wyobrażała sobie, jaki jest, ale stwierdziła, że aparycja chłopaka odpowiada jej. Jakby oczekiwała naturalnej powierzchowności oczekiwanego. Nie pojawiło się ani zaskoczenie, ani rozczarowanie, ani ulga. Czuła zainteresowanie i ciekawość ciągu dalszego. No i to jego szybkie pojawienie się, jakby czekał za progiem na telefon.

Jednocześnie patrząc na niego miała wrażenie, że gdzieś już go widziała. We śnie? W wyobrażeniach? Na ulicy tydzień temu? Nie mogła sobie przypomnieć. Czuła na sobie oblepiające ją uśmiechnięte oczy, ale nie była z tego powodu zawstydzona.

- Jadziu! – Wykrzyknął Karterzjusz. – Czemu nie powiedziałaś? – Mówił nie przestając patrzeć na Klarę. Podeszedł do niej i podał rękę. Długą chwilę trzymał jej dłoń i patrzyli na siebie. Jak kochankowie.

- Jestem Bartezjusz – rzekł wreszcie, gdy sytuacja zaczęła stawać się niezręczna.

- Jak? Jak? Jak? – Klara roześmiała się.

- Mów mi Bartek po prostu.

- Klara.

- Klara. Tak się cieszę – podał rękę Jadźce i Krzyskowi. Cały czas patrzył w oczy Klary. I uśmiechał się.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – Bartek usiadł wreszcie. – Impreza? – Wskazał na zastawiony stół. – Podejrzewam rocznicę. Ale dobrze, że przyszedłem. Będziemy do pary. Chyba, że czekacie na kogoś. Jadziu? Krzysiek to twój chłopak oczywiście? Nie Klary. Czy czekacie na kogoś? – Mówił szybko nie przestając patrzeć w oczy Klary. Cały czas patrzył. Gestykulował dłońmi, zwracał się do Jadźki, ale świdrował oczy Klary jakby zmuszany do tego.

- Ja ... przepraszam, że tak prawie na siłę wtargnąłem w waszą imprezę, ale ... nie ... to znaczy wiedziałem, ale ... powiem szczerze, że chciałem tego bardzo. No, co się stało? Może napijemy się? Zdrowie ... narzeczonych!

Krzysiek popatrzył na Jadźkę, ale ta tylko wzruszyła ramionami. Klara obserwowała scenę z wyraźnym

rozbawieniem. A Bartek nie przestając patrzeć jej w oczy otworzył butelkę wina i rozlał do lampek.

- Nie dziwcie się. Ja wiele rzeczy wiem. Nie pytajcie skąd. Ja po prostu wiem. No to napijmy się. Klaro!
– Podniósł lampkę i podał dziewczynie. – Za zdrowie Jadzi i Krzysztofa. I za nasze spotkanie. Do dna – pierwszy dał przykład i wypił. Reszta towarzystwa poszła w jego ślady, po czym zapanowało milczenie. Bartek jak wcześniej nie zamykał ust tak teraz zamilkł. Jedynie nadal patrzył w oczy Klary.

- Bartek? Powiedz coś o sobie – przerwała dziwne milczenie Klara. – Jesteś tu nowy, więc chcemy coś o tobie wiedzieć. Takie są zasady w naszej ... gminie – roześmiała się.

- O sobie? Czy ja wiem, co? Powiem prawdę nie uwierzycie. A zmyślać nie mam ochoty.

- Więc powiedz prawdę – Klara upierała się – sądzisz, że boimy się prawdy? Nie tolerujemy kłamstw. Tylko prawda nas interesuje. Wyznawaj. – Rozkazała z uśmiechem.

- Ja jestem z ... - natężył wzrok tak jakby chciał, by Klara uwierzyła - ... kosmosu.

Głębokie oddechy świadczyły o wiszącym napięciu. Ale nikt się jakoś nie roześmiał. Bartek wyznał ... prawdę wyjątkowo poważnie.

- Nawet się nie śmiejecie? Różnie ludzie reagowali. Już dawno przestałem o tym mówić, ale czasami mam ochotę. Jestem uwięziony w tym ciele za karę. W mojej ojczyźnie popełniłem największą zbrodnię – zawiesił głos.

- Jaką – spytała cicho Klara.

- Zakochałem się.

Po traumatycznym wyznaniu sytuacja rozluźniła się. Krzysztof napełnił winem puste lampki. Klara przyglądała się Bartkowi. To było dla niej dziwne, ale wierzyła i czuła, że mówi prawdę. Lecz z drugiej strony opowiadał rewelacje pacjenta z wariatkowa. Klara patrzyła na Bartka. Usiłowała ominąć jego wzrok i znaleźć coś ciekawego w twarzy. Sprawiał wrażenie przybitego i nieszczęśliwego. Szczególnie, że chwilę przedtem tryskał humorem i cały czas mówił.

- Więc zakochałeś się i zostałeś zesłany na ziemię? – Krzysztof uśmiechnął się. – Na ziemię, która jest siedliskiem miłości!

- I to jest moje największe nieszczęście i jednocześnie perfidia kary. Jestem w tyglu wielkich namiętności, a nie mogę w nich uczestniczyć. Tak bardzo chciałbym. Jestem najnieszczęśliwszy na ziemi. To jest mniej więcej tak: oglądam film, chciałbym brać w nim udział, a nie mogę. Jak silne i permanentne marzenie z wiedzą, że ono nigdy się nie spełni, chociaż jest tak blizutko i cały czas obok mnie. Jesteś na zewnątrz, a chciałbyś być wewnątrz. Albo na odwrót. A przecież ja za to zostałem wydalony ze swojej społeczności.

- Czy daleko jest twoja planeta? – Krzysiek poważnie kontynuował śledztwo.

- Bardzo daleko.

- Nie możesz podać bardziej konkretnego adresu?

- To znaczy?
 - No ... jakiś gwiazdozbiór. Planeta w jakimś układzie słonecznym.
 - Nie.
 - Dlaczego.
 - Mam zabronione. Zresztą nie ma jej na waszych mapach kosmosu. Nawet galaktyki. Wasze teleskopy nie sięgają tak daleko.
 - Jak pokonujecie odległość?
 - Wyjaśnienia nie zrozumiecie, najbliższe waszemu słownictwu i pojmowaniu to siła woli, chociaż to zupełnie coś innego – odparł mechanicznie. – To jest coś, co też posiadacie w sobie, ale nie macie o tym pojęcia. Może kiedyś to odkryjecie i zaczniecie używać. Pokonywanie barier, jak odległość jest fraszką. Przed moim zesłaniem pracowaliśmy nad czasem. Wszystko jest w mózgu. Wasz intelekt jest niewykorzystywany. Nasze umysły znacznie inne, ale pracują prawie w stu procentach. U nas nie ma dziwaków. Jesteśmy społeczeństwem intelektualnym tak po waszemu. Waszą wiedzę przyswoiłem w kilka dni. Tak tego mało i wszystko oparte na schematach. Ale macie też wiele innych wspaniałych rzeczy, o których na mojej planecie nigdy nie słyszano – powiedział smutno i zamyślił się.
 - Co? – Ciszę przerwała Klara.
 - Poezja ... sztuka ... muzyka.
 - I miłości też u was nie ma – spytała Klara.
 - Nie. Żadnych tego typu uczuć. Nasz model rodziny, jako takiej o ile można mówić o rodzinie oparty jest na ... oczywiście nie bierzcie tego dosłownie ... waszym modelu matematyki różniczkowej i całkowej.
- Nikt nie wybuchnął śmiechem. Klara patrzyła na brata i usiłowała zatrzymać powagę na jego twarzy. Mimo, że Kartezjusz oplatał teksty wydarte ze szpitala psychiatrycznego, wierzyła w nie. Dziwiła ją wiara, której doświadczała, ale coś nieznanego pojawiło się w niej. Czula to, lecz nie potrafiła zidentyfikować. Chciała słuchać wynurzeń Kartezjusza. Na pewno był inny od chłopaków, których знаła. Zaintrygował ją całkowicie.
- To znaczy – szepnął Krzysztof. Klara martwiła się, ale szepnął poważnie.
 - To jest trudne do przekazania. Nie ma odnośników i brakuje słów. To jest dla was tak obce, że niewyobrażalne. Nawet powiedzenie, że dzieckiem opiekują się wszyscy mieszkańcy planety nie jest zbliżone do istniejącej sytuacji. To jest jak opowiadanie ślepemu od urodzenia o kolorach.
- Zapanowało kolejne kłopotliwe milczenie. Klara nie chciała psuć nastroju jakimkolwiek tekstem. Również Krzysztof wyczerpał zasób pytań.
- Może napijemy się – tym razem ciszę przerwała Jadźka.
 - No właśnie – poparł ją Bartek. – Przecież to wasze święto, a ja zanudzam dziwnymi opowieściami, w

które i tak nie wierzycie. Widzę po waszych twarzach, że macie mnie za szaleńca. Ale chcieliście prawdy, więc wam ją przekazałem. Zatańczymy? – Zwrócił się do Klary, na którą cały czas patrzył. Rozmawiał z Krzysztofem, ale patrzył na Klarę.

Dziewczyna odruchowa zgodziła się. Wyszli na środek pokoju. Bartek objął Klarę.

- Wiem, że oni mi nie wierzą – szepnął. – Dla mnie ważne, czy ty mi wierzysz. Nic nie mów. Nic nie mów Klaro. Wiara nie jest słowem, wiara to wewnętrzne przekonania. Klaro! Chciałbym byś podarowała mi trochę czasu ze swojego życia. Chciałbym cię poznać, zobaczyć, jaka jesteś wewnątrz ...

- ...

- Klaaaro! Powiedz tak – poprosił ciepło.

- Tak. – Usłyszała swój głos Klara.

Gdy Bartek wyszedł, Krzysiek roześmiał się. Położył się na wersalce i rechotał ze śmiechu obejmując brzuch. Klara nigdy nie widziała brata w takim stanie. Jak dotychczas był raczej za poważnym jak na swój wiek młodzieńcem.

- Krzysiek! Co ci jest? Uspokój się! – Jadźka usiadła obok niego.

- Ale model – zaśmiewał się. – Rodzina oparta na zasadach różniczki i całki – wybuchnął spazmatycznym chichotem. – Waszą wiedzę przyswoilem w kilka dni. Ale ściemniacz. Fasola i Beny Hill to przy nim cieniasy. Brad Pitt to marny aktorzysta z zapyziałej planety ziemia – ciągle turlał się po wersalce i śmiał waląc rękami po pośladkach. – Nie. No nie. Oglądam komedie, ale w żadnej takich ściem nie wymyślili. Czułem się jak na jakimś kabarecie.

- A rozmawiałeś z nim tak serio – rzekła Jadźka.

- Z wariatem lepiej spokojnie. Trzeba zaakceptować jego poroniony świat. Wyciągnie toporek i będzie wymuszał.

Klara milczała.

- Nie wiem, czy zauważyłeś? On cały czas patrzył w oczy Klary. Czy to jest możliwe? Patrzeć przez kilka godzin w te same oczy? Można oślepnąć. Ale wyobraźnię to on ma – dodała.

- Uwaga! Uwaga! – Krzysiek przestał się śmiać. – Czerwone światło! Spójrz na Klarę – poruszył jej ramieniem. – Czyżby Kartezjusz zawładnął twoim serduszkiem, a może raczej umysłem – spytał kpiarsko.

- Zaczął psychodelicznie. Ale chyba nie wierzysz w to, co mówił. Świetne teksty, by zaintrygować, chociaż ja bym go wysłał do psychiatry. Bardzo bardzo drogiego psychiatry.

Klara nie skomentowała wypowiedzi brata. Wstała i wyszła do swojego pokoju.

Klara czytała książkę podrzuconą przez Jadźkę. Ale przebrnęła przez dziesięć stron i nie potrafiła się wciągnąć. Odłożyła na bok powieść i spojrzała w okno. To przyszło nagle: świadomość, że Bartek właśnie przejeżdża obok jej domu, patrzy w okno czekając aż pojawi się w nim. To było silne przekonanie i tak pewne. Już chciała wstać i wyjrzeć na ulicę, by zobaczyć Bartka, ale jakoś powstrzymała się.

Nie! To było głupie. I przeszło szybko. Lecz pojawiło się, jakby wbrew niej. Jak poprzednio. I znowu związane z Kartezjuszem. Przez chwilę myślała, co się z nią dzieje. Nigdy wcześniej nie miała podobnych odczuć. Mimo intensywnego deliberowania nic sensownego nie wymyśliła. Ponownie sięgnęła po książkę i zanurzyła w jej mętną treść.

Lubiła książki. Kochała je. To była druga pasja w jej życiu. Każdego dnia po pracy musiała wstąpić do księgarni i zawsze coś wynieść. Krzysiek ciągle obiecywał wyrzucić sterty powieści poupychane po wszystkich kątach w domu, ale gdy już zamierzał realizować groźby, zawsze ulegał płaczliwym grymasom siostry. I książek stale przybywało.

Tym razem też weszła. Rozejrzała się po półkach. Uwielbiała zapach unoszący się z otwieranych książek – woń farby drukarskiej i nowości. Po raz któryś ujęła tę samą pozycję, gładziła kształtny grzbiet, oglądała rewers i czytała notkę na skrzydełku. Zachęcało i korciło, by kupić. Trochę przerażało określenie „eksperymentalna”, ale reszta pasowała: miłość, śmierć, sekrety i domysłniki. Otworzyła na chybił trafił i przez chwilę czytała.

- Znakomity wybór – usłyszała. Podniosła powoli głowę. Kartezjusz uśmiechał się smutno. Zachęcająca tajemnica czaiła się w roziskrzonych oczach. Klarze wydawało się, że długo stał i czekał na nią. Wiedział, że przyjdzie i podniesie właśnie tę powieść. I czekał. Ale przecież to było absurdalne przypuszczenie. – Miłość! Lubisz Klaro powieści o miłości – stwierdził, jakby wiedział.

- Lubię – rzekła i odłożyła książkę. Bartek zaś wziął ją, podszedł do kasy i zapłacił. Wyszli razem.

- Czytałeś, więc, po co kupiłeś?

- Dla ciebie – uśmiechnął się.

- Nie mogę wziąć.

- Możesz. Weź. Proszę cię Klaro – powiedział szczerze i przekonująco, że Klara wzięła.

- Wiesz Klaro? Obliczyłem, że siedemdziesiąt cztery koma dziewięć procent waszych powieści traktuje o miłości. W mojej ojczyźnie ... nie ma czegoś takiego, jak u was książki. Jest inny przekątnik wiadomości, czy informacji, może w jakiś sposób podobny do waszego, ale o uczuciach nic – rzekł z rozgoryczeniem.

- Bartek? Ty wierzysz w to, co mówisz?

- A ty Klaro?

- Trudno uwierzyć w to, co mówisz. Czy to istotne?

- Ważne dla mnie. Ja wiem, że starasz się wierzyć. Ale ... wiesz ... Klaro? Przejeżdżałem wczoraj wieczorem obok twojego domu i wyobrażałem, co robisz. Widziałem jak siedzisz w fotelu i czytasz książkę. Wysłałem impuls byś wstała i podeszła do okna. I pojawiła się nadzieja, że staniesz w oknie i zobaczę cię. Ale przeciwstawiłaś się. Bardzo mocno. Powiedz, co wczoraj robiłaś?

- Och ... wiele rzeczy – rzekła wymijająco Klara.

- Ale siedziałas w fotelu i czytałas.
- Prawie zawsze to robię, więc wczoraj pewnie też.
- Być może będziemy razem pracować – Bartek zmienił temat.
- My? – Zdziwiła się Klara. – Nie słyszałam, by mieli kogokolwiek przyjąć. Dla nas nie ma za bardzo pracy – roześmiała się.
- Klaro! Ja wiele rzeczy potrafię robić, ale zazwyczaj nie mogę. Nie mogę – rzekł gorzko i dodał. – No to na razie. Żegnaj ... Klaro – i zanim zdążyła zareagować zniknął za rogiem.

W domu Klara myślała o tym, co powiedział Bartek. Przejeżdżał wczoraj samochodem. Wróciły odczucia. Czuła, że przejeżdża. Czuła to. Była pewna. Czyżby ... miłość? Czyżbym zakochała się, myślała. Nie. Nie zakochała się. To było coś innego. Na pewno nie zakochała się. Owszem, Bartek podobał się jej, ale coś w tym wszystkim nie pasowało. Czuła, ale nie wiedziała, nie umiała wyłapać. Ujęła w dłoń powieść ... prezent od Bartka. Ledwo się poznali i już jej dał upominek. I to książkę. Coś najcenniejszego. Otworzyła okładkę. Na białym kartonie ktoś ... dużymi literami wypisał: „Dla Klary jedynej i niepowtarzalnej w całym wszechświecie”.

- O Boże – szepnęła z przestachem dziewczyna. – Kiedy on zdążył to napisać?

Rozległ się dzwonek telefonu. Klara odebrała.

- Słucham?
- Cześć Klara.
- Ooo Jadziu! Nie ma Krzyśka.
- A gdzie jest? Jego zawsze nie ma, jak jest potrzebny. Dzwonię, ale nie odbiera.
- Wyszedł do sklepu. Telefon zostawił jak zwykle. Ciągle mu powtarzam, by nosił go zawsze ze sobą, ale sama dobrze wiesz, jaki jest. Powinien zaraz wrócić. Jadziu?
- Tak.
- Słuchaj? Czy nie mogłabyś się czegoś dowiedzieć o tym ... Kartezjuszu?
- Rozpalił wyobraźnię? Mnie też! Dowiadywałam się Klaro. Niestety. Podobno jest żonaty. Ale tylko podobno. Podobno to rozwodnik! Ale tylko podobno. Podobno amant i uwodziciel. Nikt nic o nim pewnego nie wie. Dzwoniłam do wszystkich znajomych. Bo dziwak totalny. Niby każdy go zna, ale nic konkretnego. Nie wiem Klaro, ale wygląda, że on rzeczywiście jest ... kosmitą – roześmiała się.
- Ooo! Przyszedł Krzysztof. Daję go – Klara podała bratu telefon - Jadzia.

Długo myślała nad tym, co zaczęło się dziać w związku z Kartezjuszem. Chłopak narozrabiał odlotowymi tekstami i Klara często analizowała wypowiedzi i sytuacje. Nie chciała o nim myśleć, ale wracały wydarzenia niczym natrętny i spragniony krwi komar.

Jedynie z bratem mogła porozmawiać, bo był jej powiernikiem, spowiednikiem a czasami również sędzią. Od zawsze byli zżyci ze sobą, a po śmierci rodziców jeszcze bardziej zbliżyli się do siebie.

- Krzysiu! Powiedz mi. Czasami myślisz o czymś, a później okazuje się, że tak było – Klara przysiadła się do brata.

- Zbieg okoliczności. Nawet nie masz pojęcia, jakie nieprawdopodobne historie zdarzają się w świecie. Nikt takich nie wymyśli. A konkretnie, o co chodzi?

Klara opowiedziała. Najpierw o odczuciu, a później z pewnym oporem przekazała zdarzenie z dedykacją w książce.

- Jeżeli chodzi o pierwszą sprawę, wydaje mi się, że myślisz o nim dużo. Ostro i ciekawie rozpoczął. Mam nadzieję, że nie zakochałaś się. Dziwny typ. W każdym razie myślisz o nim więcej niż o innych ludziach. I myślisz o rzeczach prawdopodobnych: że go spotkasz, że zadzwoni, że jest gdzieś w pobliżu. I czasami coś się sprawdza. To normalne. A książka? Myślę, że przyuważył twój powieściowy i księgarski nałóg. Być może właśnie w księgarni zobaczył cię, jak parę razy oglądasz tę samą pozycję. Ma znajomą wśród sprzedających. Proste. Oczywiście to przypuszczenie. Równie dobrze mogło być inaczej, inne rozwiązanie, którego nie bierzemy pod uwagę. Na przykład nie zauważyłaś, że w międzyczasie coś wpisał. Wykorzystał twoją nieuwagę.

- Nie. Widziałam. Kupił książkę i zaraz mi dał.

- Więc jeszcze coś innego nietypowego, ale na pewno wytłumaczalnego.

- Może on rzeczywiście jest z ... kosmosu – mruknęła Klara.

- Klara? Czy ty się dobrze czujesz?

- Przepraszam braciszku. To głupie.

Klara retuszowała plakat, który od kilku tygodni przygotowywała, by reklamować zbliżające się święto czterdziestolecia istnienia Zakładu. Zatrudniona na etacie plastyka lubiła swoją pracę. Od dziecka rysowała. Od piątego roku życia niejako pod presją ojca rozpoczęła malarski pamiętnik rodziny. Każde rodzinne święto i wydarzenie musiała utrwalić farbami na papierze. Aż przyzwyczaiła się, polubiła i wyćwiczyła rękę. Kariera w liceum plastycznym rozwijała się dobrze, zdobyła nawet parę nagród na konkursach, wrócono sukcesy, gdy nagle przyszła śmierć rodziców. Od tego czasu przestała malować dla przyjemności. Krzysztof nie zachęcał, a sama straciła zainteresowanie. Liceum ukończyła z dobrym wynikiem, ale na Akademię brakło i pewnej ręki i szczęścia i chyba również pieniędzy. I Klara rozpoczęła karierę zakładowej plastyczki.

Stanowiła część fabrycznej komórki zajmującej się propagandą. Ich dział łącznie z kierownikiem liczył cztery osoby. Kuriozum był fakt, że każdy pracownik zajmował inne pomieszczenie i to w dużym oddaleniu. Klara pracownię miała w innym budynku niż reszta działu. Ale lubiła swoje pomieszczenie, unoszący się w nim zapach farb i wystrój, jaki dzięki jej uzdolnieniom dekoracyjnym nadał zwykłemu pokojowi niezwyklej nastrój.

Umoczyła pędzel w farbie, gdy drzwi otworzyły się.

- Klaro – ujrzała kierownika Gnacka. – Przedstawiam ci naszego nowego kolegę – zza drzwi wychyliła się znajoma sylwetka. Klara uniosła brwi do góry. Kartezjusz podszedł do niej.
 - Bartek – podał rękę, jakby się nie znali. Klara też udawała dobrze swoją rolę.
 - Klara – uśmiechnęła się.
 - Myślę, że polubicie się – rzekł przełożony. – Bartek będzie zajmował się propagandą werbalną. Oczywiście w ścisłej współpracy z tobą Klaro. Ja muszę lecieć – ich kierownik był bardzo zaganiany, chociaż krążyły słuchy, że niewiele robi. - Idziesz Bartek ze mną?
 - Może zostanę z Klarą. Jeżeli mamy współpracować, zacniemy już teraz – popatrzył na nią.
- Gdy kierownik wyszedł, zmierzyli się wzrokiem.
- Mam wrażenie, że my się już znamy – powiedziała Klara z lekką ironią w głosie.
 - Ja też – roześmiał się.
 - Czy ta szopka miała czemuś służyć?
 - Tak – rzekł poważnie.
 - Mogę wiedzieć?
 - Nie możesz – uciął krótko prawie surowo, po czym nachylił się nad plakatem. – Ślicznie malujesz. Jesteś zdolna – rzekł z podziwem.
 - Normalnie – mruknęła Klara zagłębiając się w malunek.
 - Ja się na tym znam. Jeszcze kiedyś zabłyśniesz!
 - Jak Vincent Van Gogh? Bez ucha. Sto lat po śmierci – rzekła wyjątkowo poważnie patrząc ironicznie w oczy Kartezjusza.
 - Myślę, że wcześniej.
 - Chyba, że ty mi pomożesz – zażartowała – użyjesz swoich kosmicznych zdolności i zrobisz ze mnie rozchwytywaną malarkę.
 - Jak będziesz chciała, pomogę ci. Nie ma sprawy. Sama tu siedzisz?
 - Sama.
 - Będę przychodził do ciebie Klaro. Kiedy tylko zechcesz. Dzwon. Wszak mamy współpracować ze sobą – wyrecytował i wyszedł.

Przez tydzień pracy z Kartezjuszem nic się nie działo. Traktował Klarę normalnie. Żadnych rozmów o nich, wspomnień, tekstów o pozaziemskim pochodzeniu. Klara miała wrażenie, że to zupełnie inny człowiek. Wyglądało, że zainteresowanie Klarą spadło do zera. Jakby w życie zawodowe nie wносił nic z

życia osobistego. Spotykali się, co najmniej raz każdego dnia, dzwonili do siebie i ani razu nie zahaczyli o tematy przeszłe. Jakby rzeczywiście poznali się w pracy. Klara nie zamierzała pytać Kartezjusza o tajemniczą dedykację w książce. Znała odpowiedź: ja jestem z kosmosu, to dla mnie drobnostka. Również wyjaśnienie brata nie satysfakcjonowało: zbyt naciągane no i nie podał konkretnego przykładu. Gdyby nie jej imię, byłaby skłonna przypuszczać, że ktoś w drukarni albo w księgarni pokusił się o żart. Ale jej imię!

Co było dla Klary dziwnym dużo myślała o Bartku. Każdy szmer pod drzwiami, każdy telefon: chciała Kartezjusza. Zaś wieczorami wyobrażała sobie różne sytuacje ze sobą i Kartezjuszem w roli głównej. Było to niezrozumiałe dla Klary, bo nigdy wcześniej nie doświadczała podobnego stanu. Po tygodniu stwierdziła, że jedyne, co chce, to by Kartezjusz pokochał ją. Zaprażyła tego mocno i postanowiła, że zrobi wiele, by tak się stało.

Doszło do tego, że już dwukrotnie odwołała spotkanie ze swoim chłopakiem Piotrkim.

Klara planowała załatwić wiele spraw tego popołudnia, ale gdy wreszcie ustaliła priorytety i zaczęła, przyszło nagle przesilenie. Usiadła w fotelu, luźno oparła głowę i zamknęła oczy. I raptownie pojawił się obraz, jakby wepchany na siłę w jej wyobraźnię. Widziała siebie.

Pochylona nad płótnem i zaaferowana malowaniem w skupieniu nakładała kolejne warstwy farby, by wreszcie poczuć na sobie intensywne spojrzenie. Podniosła głowę. W drzwiach stał Kartezjusz. Opanowała ją chwilowa konsternacja, a jednocześnie gwałtownie tłumiony wybuch radości, powstrzymywanie się, by nie podbiec i rzucić na jego szyję. Kartezjusz uśmiechnął się i podszedł do niej. Ujął dłoń, podniósł do ust i równocześnie przytulili się. Nie wypuszczając drobnej rączki pocałował delikatnie w oba policzki i usta. Przy ustach został dłużej i chciał pocałować głębiej, ale Klara otrząsnęła się.

- Czekala na mnie – szepnął w ucho.

- Zawsze będę czekać – usłyszała siebie.

- Jesteś śliczna Klaro.

- Klaro! – Wdarł się obcy głos. Otworzyła oczy i zobaczyła Krzysztofa. – Klaro? Śpisz? Ty? O tej porze śpisz?

- Prawie.

- Co się z tobą dzieje? Jeszcze nie widziałem, byś o tej porze siedziała i przysypiała – to była prawda. Klara zawsze coś robiła, nawet najbardziej bezsensownego, ale nie potrafiła tylko siedzieć bezmyślnie bądź przysypiać.

- Czy ty wiesz, że ten Kartezjusz pracuje ze mną w dziale? – Klara chciała odwrócić uwagę od siebie i zmienić temat, ale momentalnie zorientowała się, że wybrała złą drogę. Na szczęście Krzysztof niczego nie zauważył.

- Cooo??? – Zdziwił się. – Klaro! Jak go nazywasz „ten Kartezjusz” zarzuca na ciebie sieci, a przecież ty masz chłopaka.

To była prawda. Prawda i nieprawda zarazem. Klara spotykała się z Piotrkim: cichym i milczkowatym, kochanym i cierpliwym. Klara oficjalnie traktowała go jak kolegę, chociaż od czasu do czasu publicznie pokazywali się razem i w ciągu dziesięciomiesięcznej znajomości udało się im kilka razy bardziej zbliżyć do siebie. Z inicjatywy Klary. Piotr był za delikatny. Seks dla Klary mieścił się poniżej średnich notowań, jakie często słyszała, o których czytała, czy oglądała w telewizji. Pierwszy raz kochała się z ciekawości. Nie było niestety uniesień i ekstazy, o których tak wiele mówiono. Może trafiła na niewłaściwego partnera, bo zrobił to szybko i chyba tylko siebie zaspokoił. Gdy Klara zaczynała się rozbudzać, on już skończył.

Odkąd spotykała się z Piotrem od czasu do czasu czuła potrzebę, a nie czuła się na siłach, by odmawiać sobie czegoś, co sprawiało przyjemność. Tak, więc kilka razy uwiodła Piotra, z czego oboje czerpali wzajemne korzyści, bo robił to, co chciała, więc osiągała zadowolenie. Tak prawdę mówiąc nie była pewna, czy kocha Piotra. Lubiła go i przyzwyczaiła się do niego, mimo że spotykali się sporadycznie, bo Piotr mieszkał i pracował w sąsiedniej miejscowości. I ceniła jego posłuszeństwo. W każdym razie Klara nie wiązała z Piotrem żadnej przyszłości. Był, bo nie było nikogo innego.

- Krzysiek! O co ty mnie podejrzewasz? A zresztą – nadąsała się. – Chyba nie będziesz wybierał mi chłopaków. Przecież Kartezjusz nie przyszedł do pracy, by mnie uwieść. Pracuje, bo trzeba kasy na życie.

- Ale on jest z kosmosu, więc nie potrzebuje kasy – zarechotał brat, tym razem, jak dla Klary nieprzyjemnie.

- Zastopuj Krzysiu. Każdy potrzebuje kasy w naszym świecie. Nawet kosmita.

Klara z Daną koleżanką z działu, siedziały przy biurku i dyskutowały o miłości. Tematu dostarczył emitowany każdej soboty film z cyklu poświęconego właśnie temu uczuciu. Rozmowa nie miała w sobie nic z polemiki. Była raczej dopełnieniem się wrażeń i spostrzeżeń obu dziewczyn. Relacjonowały pierwsze kontakty cielesne bohaterów, gdy wszedł Kartezjusz.

- O Bartek – zawołała Klara. – Oglądasz te filmy o miłości?

- Oglądam – mruknął skonsternowany z wyraźnym niezadowoleniem.

- One zawsze kończą się nieszczęśliwie – Klara rzuciła hasło do dyskusji.

- Mnie się wydaje – odezwała się Dana – że każda prawdziwa miłość jest nieszczęśliwa.

- Dlaczego – Klara sprzeciwiła się. – Miłość to szczęście, wspólne radości, życie. Mnie raczej kojarzy się ze szczęściem.

- Mówisz z praktyki, więc musisz widzieć. Z Piotrem jesteście już razem prawie rok – Dana uśmiechnęła się zaś Kartezjusz popatrzył smutno i aż uniósł brwi. Klara wyłapała jego zatroskane spojrzenie.

- Bez osobistych wycieczek proszę. A ty Bartek, co o tym sądzisz?

- No cóż – zająknął się. – Patrząc na historię literatury, czy filmów każda wielka miłość była wielka, bo miała na swej drodze tysiące przeszkód. Czy to Tristan i Izolda, Romeo i Julia. Nie miały w sobie nic z sielanki. Co do moich osobistych doświadczeń ... nie mam takiego szczęścia jak ... niektórzy – popatrzył z zazdrością na Klarę. – Tak się jakoś złożyło dziwnie dla mnie w tym świecie, że nigdy nie byłem ko-

chany przez dziewczynę, którą ja kochałem. A uważam swoim skromnym zdaniem, że do miłości potrzebne są dwie osoby. Czasami inwestowałem swoje uczucie, ale bez wzajemności. Chyba jest drobna różnica między słowem kocham, a miłość – zakończył patrząc w okno.

Zapanowała cisza. Klara poczuła smutek otulającą jej serce. Wiedziała, że on do niej kierował melancholijne słowa. Popatrzyła przelotnie na Kartezjusza. Siedział przygaszony. Wróciła opowieść, że jest kosmitą i przed oczami przeleciała plejada pozaziemców widzianych w filmach. Kartezjusz w niczym ich nie przypominał. Był ich przeciwieństwem. Wyglądał na zagubionego i wyjątkowo nieszczęśliwego ziemianina.

- Muszę iść – Dana wstała. – Dyskusja zakończyła się tragicznie. Zresztą trzeba pracować, bo kierownik rozgłasza, że się opieprzamy. A pierdoły o miłości są dobre do filmów.

Po jej wyjściu atmosfera nie zmieniła się. Kartezjusz siedział i nie miał nawet zamiaru odzywać się. Klara pomyślała, że jeżeli naprawdę jest kosmitą, to wędruje teraz po swojej ojczyźnie. Być może z dziewczyną, przez którą został zesłany na ziemię. Klara potrząsnęła głową, chciała wyrzucić głupie myśli. – Oszalałam – pojawiło się w głowie. Ale ciągle ich widziała spacerujących po mieście wypełnionym prostopadłościanami, sześcianami i kulami. Miała akurat takie wizje, bo pamiętała, że pobratymcy Bartka są zafascynowani naukami ścisłymi, całkami i różniczkami.

- Jak praca – spytała, ale Kartezjusz nie usłyszał i musiała jeszcze dwukrotnie powtórzyć pytanie.

- Przepraszam. Byłem bardzo daleko – szepnął niczym wyrwany ze snu.

- Gdzie? Na swojej planecie z ukochaną – nie wytrzymała.

Uśmiechnął się enigmatycznie, ale nie odpowiedział.

- Pytałaś o pracę. Praca? Fajna. Lubię pracować.

- To twoja pierwsza praca?

- . Obracałem się tu i tam. Interesuje cię to?

- Nie. Ale o czymś trzeba rozmawiać – mruknęła Klara i odwróciła głowę. Zezłościła się na siebie. Że zapytała. Na Kartezjusza również. Że zignorował pytanie. A nie chciała być dociekliwa i nachalna.

- Czemu się złościysz Klaro? - Spytał Kartezjusz miłym głosem i rozwiął irytację. Klara miała wrażenie, że on nie chce, by była zła i coś zrobił w tym kierunku. A może tylko słowa i brzmienie głosu? – Nie chciałbym byśmy rozmawiali w ten sposób – dodał prosząco po chwili.

- A co byś chciał?

- Ooo, tego nie mogę powiedzieć. Za wcześnie. Wiesz Klaro! Wczoraj wyobrażałem sobie ... że, ty sobie wyobrażałaś nasze spotkanie i ...

Ale telefon przerwał i Klara nie dowiedziała się, co sobie wyobrażał Kartezjusz. Wzywał dyrektor i musiała wyjść natychmiast.

Po pewnym czasie współpracy z Kartezjuszem, Klara zauważyła, że zachowuje się inaczej, gdy są sami, a zupełnie inaczej w towarzystwie innych osób. Gdy był ktoś z nimi Kartezjusz przybierał pozę obojętności, wręcz lekceważenia, czy kpienia z Klary. Dzielnie odpierała ataki. Sytuacja zmieniała się, gdy zostawali tylko we dwoje. Kartezjusz patrzył na nią smutno, uśmiechał się jakby musiał, bo wypada, a najchętniej rozplakałby się. Klara miała wrażenie, że kocha ją, koduje każdy jej uśmiech, gest, słowo by mieć pożywkę do wieczornych marzeń. Zastanawiała się, czy to ona nie prowokuje zaczepnych sytuacji i po długich rozważaniach doszła do wniosku, że chyba tak. To ona inicjowała konfliktowy rozwój wydarzeń. Ale to, że Kartezjusz był w niej zakochany uwidaczniało się dopiero wieczorem, gdy analizowała porządek dnia. Normalnie rozmawiając z nim niczego nie zauważała, chwilami czuła od niego tak wielką obcość jakby rzeczywiście pochodził z kosmosu. I czasami zachowywał się dziwnie wręcz podejrzanie. Uzmysłowiła też sobie, że nadal nic o nim nie wie. Nic! Każdą próbę wyciągnięcia jakichkolwiek informacji udaremniał niezauważalnie i skutecznie.

Pralka przestała wirować, zadygotała i zamarła. Klara powoli wyciągała mokre ciuchy i rozwieszała na sznurku. Gdy skończyła, otarła z czoła pot. Czuła zmęczenie i gorąco parujące z ciała. Zamarzyła o zimnym prysznicu i już miała marzenie wprowadzić w czyn, gdy usłyszała dzwonek.

Otworzyła drzwi i ujrzała Piotra. Klara zaprowadziła chłopaka do pokoju, poprosiła by poczekał, a sama poszła do łazienki. Szybko umyła się i wróciła do Piotra. Siedział i przeglądał gazetę.

- Przyjechałem bez zapowiedzi, bo nie odzywałeś się. Martwiłem się, że coś się stało.

- Nic się nie stało. Byłam trochę zajęta.

- Co robisz – spytał.

- Skończyłam właśnie pranie – Klara uzmysłowiła sobie, że gdy usłyszała dzwonek do drzwi szła z nadzieją, że zobaczy Kartezjusza.

Za dużo o nim myślę – wepchało się do głowy – trzeba spróbować wygonić go z siebie. Krzysztof wyszedł do Jadźki. Mieli wolną chatę. Klara nagle postanowiła wykorzystać sytuację. Usiadła Piotrowi na kolanach i szybko znalazła jego usta.

- Tęskniłeś za mną?

- Tak. Bardzo. Przecież wiesz.

- Jak nie mówisz, to nie wiem.

Całowała agresywnie, żarłocznie rozpinając guziki napotkane na drodze. Powoli ściągnęła Piotra na dywan i nasadziła na siebie. W pewnej chwili otworzyła oczy. Chciała zobaczyć twarz Kartezjusza. Ale to był Piotr. Całował ją. Jedną dłoń wplótł we włosy, a drugą umieścił na udzie. Klara spojrzała w dół. Zobaczyła spódnicę zarzuconą na brzuch, a między udami rękę Piotra. I raptem straciła ochotę. Jakby ktoś szczypcami, wyciął z niej pożądanie. Odwróciła głowę i zepchnęła Piotra z siebie.

- Co się stało?

- Nic – Klara wstała. – Krzysiek zaraz wróci, przypomniałam sobie – skłamała. – Może pójdziemy do kina? Słyszałam, że leci dobry film.

Klara widziała niezadowolenie Piotra, ale jak zwykle nic nie powiedział.

- Klaro? – Kartezjusz nachylił się nad nią. Byli sami w jej pracowni. Kartezjusz wyglądał dobrze. Po dwóch dniach chandry, jak to oceniła Klara, wrócił do siebie. Przez te dwa dni prawie się nie odzywał, na twarzy urzędowało ponuractwo, a każdą próbę nawiązania dialogu gasił milczeniem. Widziała zgnębienie duszące wewnątrz, ale nie zdradził, jakie. A przez te dwa dni dużo przebywali ze sobą i Klara obserwowała Kartezjusza i wypytywała.

- Dowiedziałem się, że kończyłaś liceum tam, gdzie ja studiowałem. Jak to się stało, że myśmy się wcześniej nie spotkali?

- Czym jeździłeś?

- Różnie. Pociągami, autobusami, okazjami – skrzywił się i Klara domyśliła się, dlaczego. On normalnie poruszał się siłą wyobraźni. Czuła idiotyczność takiego myślenia, ale wpychało się do głowy. – A ty?

- Ja raczej pociągiem w niedzielę wieczór – odparła.

- Ja przeważnie w poniedziałek.

- W poniedziałek musiałam być już na lekcjach.

- Ale kilka razy jechałem pociągiem w niedzielę. Jak to się stało, że ciebie nie spotkałem? Zawsze zwracałem uwagę na ładne blondynki. Ale już wiem, co zrobię – zamyślił się.

- Co – spytała odruchowo Klara.

- Skonstruuje maszynę czasu, cofnę i będę chodził po pociągu i szukał ślicznej blondynki z niebieskimi oczami.

Powiedział to tak smutno, że Klara też uległa nastrojowi. Zrobiło się jej przykro. Nie wiedziała, czemu. Czuła skrępowanie. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Delikatny rumieniec wypełził na jej twarz. Kartezjusz patrzył na nią, ale nie skomentował zmiany karnacji skóry.

Czuła, że jest to zakamuflowane wyznanie miłości. Z drugiej strony wyjątkowo poskręcane. Bo niby, czemu chciałby ją spotykać dawniej, jak teraz znali się już tak dobrze. Ale nie chciała psuć nastroju. Postanowiła, zatem wykorzystać moment na pytanie zasadnicze, bo był w nastroju do zwierzeń.

- Bartek? Miałeś jakieś kłopoty ostatnio? Byłeś smutny i przygnębiony.

- Miałem – rzekł i spuścił głowę.

- Ja ... kie – spytała od niechcienia.

- Chciałaś mi zrobić taką ... straszną rzecz.

Jeżeli nawet blefował, to trafił. Klara pomyślała o nieudanej próbie miłości z Piotrem. Zanikający na twarzy róż powrócił z posiłkami. Aż zrobiło się jej gorąco. Na szczęście Kartezjusz tym razem patrzył w bok.

- O czym ty mówisz – roześmiała się sztucznie, by ukryć zmieszanie.
- Ty dobrze wiesz, o czym Klaro.
- Słuchaj Bartek. Wprowadzasz mnie czasami w zakłopotanie. Dziwnymi tekstami, które różnie można interpretować. Boję się przebywać z tobą sam na sam.
- Przepraszam Klaro. Postaram się już tego nie robić. Wiesz ... czasami wyskakuję z jakąś głupotką i okazuje się, że mam rację. Ale to ... czysty przypadek – wytłumaczył się, ale Klara nie uwierzyła w wykrętne słowa. Świadomie kłamał. To się wyczuwało. Szczególnie, gdy wypowiedział słowo: przypadek.
- Słuchaj Kartezjusz! - Podniosła śmiało głowę. Chciała go zaatakować. – Jeżeli jesteś z ... kosmosu, wasza cywilizacja przy naszej to geniusze i masz nieograniczone możliwości to, dlaczego z nich nie skorzystasz?
- Klaro! Maluszku – uśmiechnął się. – Przecież jestem skazańcem. Czy słyszałaś, by skazańcowi przysługiwały jakieś prawa? – Spytał retorycznie i wyszedł.

Od pół godziny Klara z Daną dyskutowały o lokalizacji planszy, którą Klara skończyła malować kilka dni temu. Kierownik polecił wybrać odpowiednie miejsce dając kilka propozycji. Problem miały jeden: wszystkie miejsca były dobre i dziewczyny nie mogły się zdecydować. W pewnym momencie Klara popatrzyła w okno. Zobaczyła Kartezjusza. Szedł przed siebie, ale nie do niej. Dana też go spostrzegła.

- Klaro? Czy nie wydaje ci się, że ten Bartek jest dziwny? Jakiś taki ... - szukała właściwego słowa.
- Trochę. Każdy jest inny.
- On jest taki humorzasty – ciągnęła Dana. – Śmieje się, a za chwilę siedzi jak na pogrzebie. I to jego poczucie humoru czarne i ekstremalne wyjątkowo? A czasami zachowuje się nienormalnie.
- To znaczy?
- Czy on jest w tobie zakochany Klaro? – Spytała nieoczekiwanie.
- We mnie? Czy ja wiem? Chyba nie – płątała się Klara. – Na pewno nie. Dlaczego pytasz?
- Wczoraj na przykład, jak wyszłaś od niego, po kwadransie podszedł do krzesła, na którym siedziałaś, stanął nad nim i nagle mruknął do siebie: jeszcze pachnie Klarą miejsce, w którym siedziała. Zachowywał się, jakby był sam. A gdy zobaczył mnie, zaczął się śmiać. Nienormalny – wzruszyła ramionami.

Klarze ścisnęło się serce. I posmutniała. Czuł zapach jej ciała w miejscu, gdzie siedziała. Szalenie romantyczne. Podobało się jej. Banał, ale naznaczony szaleństwem, niesamowitością i ... miłością. Gdy Dana wyszła, Klara wyjęła szkicownik i namalowała portret Kartezjusza. Twarz z błakającym się smutnym półuśmieszkiem na ustach i tajemniczych oczach ... kosmity.

Bartek zasypał dołek piachem, obłożył cegłami i udeptał. To samo zrobił z drugim i poruszył planszę. Trzymała się mocno. Klara stała kilka metrów dalej i przyglądała się poczynaniom Bartka. Gdy skończył, dołączył do niej.

- Zdolna jesteś. Czemu nie próbowałaś na Akademii – rzekł patrząc na jej rysunek.
- Próbowałam.
- Myślę, że masz talent. Malujesz w domu? Gdybyś chciała spróbować w roku przyszłym, mógłbym pomóc.
- Masz jakieś układy – spytała.

Skrzywił się.

- Typowa ziemianka. Układy! Pieniądze! Są inne sposoby. Mógłbym wesprzeć cię psychicznie. Natchnąć. To dużo pomaga. Więcej jak te ... twoje ... wasze sposoby.
- Bartek. Nie chce mi się. Jestem już za ... stara – roześmiała się. Bartek też.
- Faktycznie staruszka. Kupiłaś prześcieradło białe?
- Po co?
- By się nim okręcić i iść na cmentarz.

Roześmieli się razem.

- Klara? Kiedy namalujesz mnie?
- Maluję tylko ... akty – odwróciła głowę, bo przypomniawszy sobie wczorajszy rysunek.
- Może być akt. Ale mam nadzieję, że dostosujesz się do modelu, by nie czuł się wyizolowany i też się rozbierzesz, ... chociaż troszeczkę.
- Kartezjusz! Ja maluję tylko nago. W ubraniu nie mam natchnienia – uśmiechnęła się. Bartek też się uśmiechnął ze zdziwienia. I aż szerzej otworzył oczy. Klara lubiła go zaskakiwać. Wyglądał wówczas, jak dzieciak odkrywający pospolitą rewelację.
- Jesteś niesaaaaaaaamowita – wyszczał. – Klaro! Powiedz mi coś o sobie?
- Sapaso – mruknęła cicho tak, by nie dosłyszał, ale dotarło do niego.
- Uczysz się hiszpańskiego? – Tym razem on zadziwił Klarę.
- Trochę. Podoba mi się brzmieniowo. Kiedyś kolegowałam z Hiszpanem, który studiował u nas. O cokolwiek spytałam mówił: sapasa. I tak jakoś zaraził mnie swoim językiem. Czasami z nudów biorę książkę. Nie ma to żadnego celu.
- To jest urocze.
- Co?
- No, że robisz coś pożytecznego i nie jest ci to do niczego potrzebne. To jest cudowne. Jest jedno słówko

w hiszpańskim, które mnie też bardzo się podoba. To wulgaryzm, ale brzmi tak słodko, ciepło i miękko.
Ciucia

- Co to jest ciucia?

- To jest ... to najpiękniejsze miejsce u kobiety – powiedział patrząc w jej oczy.

- Brzydal – pogroziła palcem. – Bartek? – Klara odwróciła głowę i obkleiła głos obojętnością. – Podobno jesteś żonaty.

- Sapasa – odciął się.

- Czemu ty nic nie chcesz powiedzieć o sobie?

- Klaro! Ja już wszystko powiedziałem – rzekł poważnie.

- No tak. Zapomniałam.

Przez długą chwilę milczeli.

- To, co z tym aktem? Kiedy mnie namalujesz?

- Kiedy tylko zechcesz.

- Oki dam ci znać i nie pozwolę, byś się wymigała.

Klara spojrzała nagle w niebo.

- Co tam szukasz?

- Twojej planety – mruknęła.

- Na pewno nie znajdziesz.

- W której części nieba się znajduje?

- Właśnie tam, gdzie patrzysz.

- Widzisz, jak od razu trafiłam.

- Widzę i wiem, że jesteś zdolna.

- Dlatego się mną interesujesz?

- A interesuję się tobą? – Rzekł z przekąsem.

- Przesadziłam. Pewnie męczysz się ze mną i resztą ludzkości. Jak to w więzieniu i gorszym gatunkiem.

- Oj maluszku, wszystko widzisz jeszcze czarniej jak ja.

- Widzę normalnie. A powiedz mi jeszcze. Nie ma u was miłości, poezji, malarstwa a tylko nauki. Co w nich można jeszcze odkryć?
- Interesuje nas wszechświat przede wszystkim. Szukamy budowniczych. Nie jesteśmy jeszcze pewni jak wy, ale najprawdopodobniej wszechświat jest nieskończony. I ... może zdradzę ci sekret, o którym wy na pewno jeszcze nie wiecie. Chociaż snujecie wiele hipotez mniej lub bardziej prawdopodobnych.
- Ooo. To może ja ogłoszę go światu? I wreszcie czymś zabłysnę.
- Możesz spróbować, ale pewnie nie wiesz, że każdą teorię nawet najbardziej fantastyczną w waszym świecie, trzeba poprzeć dowodami.
- Dostarczysz mi ich – uśmiechnęła się Klara.
- Rozmowa z tobą Klaro to czysta przyjemność.
- I znowu mnie zbywasz. Więc dajmy spokój. Powiedz, co to za sekret, którego nikt jeszcze nie odkrył na tej ... nieszczęsnej ziemi wypełnionej półgłówkami?

Skrzywił się, ale nie skomentował złościwości.

- Słyszałaś o czarnych dziurach? Według naszych naukowców to wejścia do kolejnych wszechświatów. Jest ich wiele. Być może nieskończenie wiele. Nakładają się na siebie i przenikają.
- Dziwne rzeczy opowiadasz jak zwykle. Mało mnie interesują niestety. Nikt jeszcze na ziemi nie poznał natury człowieka, dlaczego zachowuje się tak jak nie powinien. Poznanie natury czarnej dziury nikomu nie przyniesie żadnej korzyści.
- A skąd wiesz, jak ma się zachowywać człowiek?
- Nasze dyskusje mogłyby trwać wiecznie. Ale i tak nie znajdziemy rozwiązania. No to na razie – Klara odwróciła się i poszła w swoją stronę.

Klara zgasiła światło, ale wcale nie miała ochoty na sen. Zamknęła oczy, lecz wiedziała, że nie uśnie. Nagle znalazła się obok Kartezjusza. Siedzieli przy biurku. Kartezjusz opowiadał Klarze o wizycie na dyskotecę poprzedniego dnia.

- Dawno już nie byłam na dyskotecę. Czemu nie zadzwoniłeś po mnie? Poszłabym na dyskotekę.
- Miałem dzwonić po ciebie, ale wiem, że nie poszłabyś. Bałem się bólu odmowy. Ale się prali!
- Taaak? O co?
- O dziewczynę.
- O mnie też się kiedyś bili. Jak chodziłam do liceum.
- Wcale się nie dziwię. Taka śliczna dziewczyna.

Później rozwiązywali krzyżówkę. Klara ocierała się o Kartezjusza. Słyszała jego bijące serce. Ich głowy

dzieliły centymetry. W pewnej chwili Kartezjusz zbliżył usta i patrząc błagalnie w Klary oczy usiłował pocałować. Zrozumiała i kręcąc przecząco głową odwróciła się lekko.

- Przepraszam – szepnął Kartezjusz speszony. Klara uśmiechnęła się, więc ponownie zbliżył się do niej.

- Daj buzi – poprosił.

Klara przecząco kiwała głową.

- Daj ... Klaro!

Ale nie chciała. I Kartezjusz posmutniał. Klara miała wrażenie, że rozplacze się.

- Nie przejmuj się Bartek – mruknęła. – Ja już zapomniałam o tym. Wiem, że twoja chęć pocałowania mnie, była wrażeniem chwili.

- Mylisz się Klaro. To nie było wrażenie chwili. To jest największe marzenie od momentu, gdy cię zobaczyłem. Już na zawsze mam wrytą w siebie twoją sylwetkę, ruchy, gesty, mimikę, zachowanie. Wystarczy, że zamknę oczy i stoisz przede mną, poprawiasz włoski czy opowiadasz coś z wielkim przejęciem lub ze śmiechem połykając ostatnie sylaby. Tak bardzo tęsknię za tobą. Zawsze. A najbardziej, gdy jesteśmy razem, blisko siebie. Może to dziwne, ale lubię cię smutną, gdy twoja buzia ze strzechą blond poskręcanych włosów jest przygnębiona.

Później Kartezjusz pokazywał swoją ojczyznę. Klara widziała przed sobą ponury krajobraz sześcianów, prostopadłościanów, kul i olbrzymich jaj. Wyglądały jak budynki, przynajmniej takie miała odczucie. Nigdzie nie zauważyła żadnych dróg, ale wspomniała o środkach lokomocji krajanów Kartezjusza. Bryły matematyczne przypominały gigantyczny i niekończący się pejzaż zaprojektowany przez szalonego geometrę. Ciągnęły się i rozprzestrzeniały bez ładu i składu. Klara w zasięgu wzroku nie widziała nic innego, żadnej wolnej przestrzeni, zieleni, rzeki, lasów czy pól. Niczego, nawet małego drzewka. Tylko przytłaczające bryły. Zero romantyzmu.

A gdy już Klara napatrzyła się na jego ojczyznę, Kartezjusz opowiedział o swojej miłości. Widziała Kartezjusza, siedział, uśmiechał się, nic nie mówił, ale Klara słyszała go ... bezpośrednio. Niektórych rzeczy nie mogła zrozumieć. Miłość była zupełnie inna, różna od ziemskiej. Klara prawie nic nie rozumiała. Kartezjusz próbował z wielu stron, dawał mnóstwo porównań, ale do Klary nie docierało. To nie była miłość taka jak na ziemi, chociaż Kartezjusz twierdził, że w pewnym sensie podobna. Kartezjusz starał się coraz bardziej, by wreszcie z pobłażliwym uśmiechem zrezygnować. Klara też uśmiechała się.

- Przyjdzie czas, że wszystko zrozumiesz. Nauczę cię i przygotuję. Jesteś wybrana, bo ja ciebie wybrałem.

- Klaro – usłyszała. Ktoś trzeci włączył się. Kartezjusz zniknął. – Klaro! – Poczula szarpanie za ramię. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą twarz Krzysztofa. – Klaro! Wstawaj! Już czas do pracy! Nie słyszałaś budzika?

Klara lubiła prowokować. Miała przygotowaną gamę spojrzeń, gestów, dotknięć. Umiała poządlawie patrzeć w oczy, że chłopak był pewien, iż Klara chce się z nim kochać. Potrafiła w czasie rozmowy złapać za rękę i głaskać, czy szepcząc do ucha muskać go wargami. Była w stanie dotknąć w odpowiednie miej-

sce, by wywołać określoną reakcję. Wszystko robiła naturalnie i spontanicznie, że nikt nie podejrzewał o celowość. Wyglądało, że taka już jest z natury.

Bartek z Daną przyszedli do Klary i rozmawiali o przyszłości działu. Bartek siedział na krześle, a kolano oparł o biurko. Klara nagle wstała, usiadła na biurku obok jego nogi, przytuliła się a drugą ręką gładziła kolano. Robiła to tak mimowolnie, że nawet Kartezjusz nie mógł podejrzewać o zaplanowanie, czy prowokacyjną grę. Klara cały czas mówiła, ale widziała, że Bartek nie słucha. Nie był w stanie niczego rejestrować. Klara zdawała sobie sprawę z obecności Dany, ale sytuacja tylko ją zachęcała i podniecała. Patrzyła na malujące się pożądanie w oczach Kartezjusza.

- Wydaje mi się – ciągnęła nie przestając gładzić kolana – że nawet, gdy rozwiążemy nasz dział, to muszą gdzieś nas poupychać. Nie mogą wyrzucić ludzi na bruk. Mogą jedynie zlikwidować komórkę.

- Różnie może być – Dana jak zwykle reprezentowała pesymistyczny typ człowieka. – Myślisz, że oni liczą się z ludźmi? Dostaniesz propozycję, że tylko się zwolnić. I nie wyrzucą cię, ale przecież nie pójdziesz na produkcję do maszyny.

- Na pewno znajdą rozsądne rozwiązanie. Nasi dyrektorzy nie są głupkami ani prostakami – Bartek otrząsnął się trochę z pokus, jakie cały czas serwowała mu Klara.

- Co się będziemy przejmować na zapas. Co ma być to będzie – Klara odsunęła się od Kartezjusza, wyjrzała przez okno i wróciła na swoje miejsce. – Będzie chyba padać. Lubię deszcz – mruknęła do siebie.

- A ja czerwony kolor – odparł Bartek.

Dana patrzyła na obojga jak na nienormalnych. Aż Klara roześmiała się.

- I jeszcze coś – dodał Bartek i też roześmiał się.

- Czy wyście powariowali – Dana dołączyła do nich. – Firma się wali a oni odlotowe i porypane teksty skuteczniają.

- Co? – spytała Klara.

Bartek popatrzył w jej oczy. I zrozumiała. Przynajmniej tak jej się wydawało.

- Dobrze wiesz. A jak nie wiesz, to też dobrze. – Rzucił enigmatycznie.

- Jezu, co to ma być? – Dziwiła się Dana.

- Intelktualny bełkot popaprańców – zaśmiała się Klara. – Odpowiednia reakcja na zagrożenia. Jesteśmy jednak mocni i nic nas nie pokona. Pamiętaj Dana. Razem zdziałamy cuda.

- Oszalałaś moja koleżanko. Lecz zachęciłaś mnie do swojego stanu. Co mam robić?

- Uspokójmy się. To na pewno lepsze niż zamartwianie się o niepewną przyszłość. Co nie Bartek.

- Jak najbardziej. W waszym świecie spokój jest najważniejszy. Co możemy robić, by się ziścił?

- Tylko krzyżówki. Jak zakład ma się zawalić, to nie ma sensu pracować.

Klara wyciągnęła zeszyty z krzyżówkami. Bartek zdawał się być pochłonięty czytaniem gazety. Ale gdy dziewczyny czegoś nie wiedziały, przerywały pasjonującą lekturę. Za każdym razem odpowiadał mechanicznie i ... właściwie, jakby były to proste pytania. A przecież dotyczyły i nazwisk uczonych i skomplikowanych terminów z przeróżnych dziedzin bardzo odległych od siebie. Gdzieś za dziesiątym razem dziewczyny popatrzyły na siebie i wymieniły znaczące mruknięcia. Kartezjusz zauważył. Od tego czasu, gdy usłyszał pytanie, chwilę się zastanawiał i dodawał „chyba”, ale patrzył na Klarę i czuła, że bawi się z nimi a właściwie z nią. Znał odpowiedź na każde pytanie. W pół godziny z „niewielką” pomocą Bartka uwinęły się z potężną dwustronicową krzyżówką, która miała być dodatkowym zajęciem umilającym pracę na najbliższy tydzień.

- Masz zajebistą wiedzę Bartek – Dana treściwie podsumowała rozwiązywanie krzyżówek.

- Dużo czytam to i są efekty – skromnie odpowiedział patrząc na Klarę znacząco.

- Czego nie zgłosisz się do jakiegoś konkursu. Tyle ich ostatnio się rozpleniło.

- Robię to dla siebie – kontynuował lustrując Klarę. – Nie jest moim celem wygrywanie durnych konkursów.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. Akurat do Dany. Rozmawiała przez chwilę przytakując. Domyślili się od razu, że z kierownikiem. A gdy wreszcie skończyła dialog, uśmiechnęła się.

- Mam dla was ... smutną ... może raczej wesołą wiadomość – obwieściła.

- Jaką – wykrzyknęli jednocześnie Klara i Bartek.

- W przyszłym tygodniu tylko wy zostajecie z działu. Kierownik z Haliną jadą na szkolenie, a ja idę na urlop. Zadowoleni?

Klara skrzyżowała spojrzenie z Kartezjuszem. Uśmiechali się.

Pojechali na zakupy. We czwórkę: Klara z Piotrem, Jadźka i Krzysztof. Gdy wysiedli z autobusu, Piotr idący obok Klary dotknął jej dłoni, po czym nieśmiało objął. Klara popatrzyła w jego twarz. Speszył się i już chciał wypuścić rękę, ale nie pozwoliła. Przyłapała się, iż chciałaby w ten sposób iść z Kartezjuszem, lecz jednocześnie zapragnęła walczyć z takimi zachciankami. Mocno ścisnęła dłoń Piotra i przytuliła do niego.

- Pójdziemy do mnie po powrocie? – Szepnął.

- Pójdziemy – Klara zrozumiała, że rodzice wyjechali i mieszkanie jest puste.

Zakupy przebiegały tradycyjnymi torami. Obeszli wszystkie ważniejsze sklepy i wyoglądali interesujące stoiska. Jadźka kupiła bluzkę, a Klara zmęczyła się, chociaż też kupiła koszulkę. Prawie nie rozmawiali. W pewnym momencie Krzysztof zażartował na temat Kartezjusza. Klara nawet nie pamiętała, przy jakiej okazji. Nagle spytał się:

- To, kiedy kończy się więzienie temu Kartezjuszowi? Wspominał ile wieków odsiadki dostał? Bo prze-

cież popełnił największą zbrodnię.

Ale Klara nie zareagowała. Udała, że nie słyszy pytania. Żarty tego typu irytowały ją. Czuła, że są kierowane bezpośrednio pod jej adres, a nie Kartezjusza.

Czekała z niecierpliwością, by zostać ze swoim chłopakiem sam na sam. Tym razem postanowiła iść na całość.

- Gdzie staruszki wyjechały?

- Do rodzinki. I to na parę dni.

Klara z Piotrkim już na schodach zaczęli się całować oczywiście z jej inicjatywy. Klara chciała miłości, czuła przyjemne ciepło biorące początek w dole brzucha i powoli rozchodzące się po całym ciele trzepotanie skrzydeł motyli. Z niecierpliwością czekała, kiedy zamkną się drzwi, zostaną tylko sami w czterech ścianach i ...

Mając do wyboru kochać się z Klarą na klatce schodowej obok mieszkania, Piotr wołał w mieszkaniu. Nie przestając całować ust Klary otworzył drzwi. Ciemną klatkę schodową zalało światło tryskające z otwierających się drzwi. Odskoczyli od siebie porażeni jasnością.

- Dobrze, że jesteś Piotrek – przywitała ich matka Piotra stojąca w kuchni.

- Co się stało? Mieliście jechać – spytał zaskoczony Piotr. Klara nawet nie słuchała. Stała na uginających się nogach oparta o futrynę. I jakby słyszała cichy śmiech Kartezjusza. Ale to musiał być odgłos z sąsiedniego mieszkania.

- Samochód się zepsuł. Piotrek idź do ojca pomóż zepchnąć. Klara poczeka na ciebie. Wejdz Klaruniu – zwróciła się do dziewczyny zdrobnieniem, którego nienawidziła.

Następnego dnia, kiedy spotkali się z Kartezjuszem patrzył na nią groźnie, by w pewnej chwili pogrozić jej figlarnie palcem. Domyśliła się, co będzie mówił. Jednocześnie czuła niedorzeczność takiego myślenia, ale wpychało się i świdrowało – kolejna już nieudana próba seksu. Lecz z drugiej strony postanowiła udawać, że nie kuma, o co chodzi.

- Co znowu nabroiłam?

- Ciągle cię muszę pilnować Klaro.

- To znaczy?

- Oj wiesz maluszk.

- Oj nie wiem Kartezjuszku – droczyła się.

Mierzyli się oczami i atakowali uśmiechami.

- A możliwości mam ograniczone.

- Mówiłeś, że możesz wiele ... kosmito.
- Może mogę, ale nie wszystko.
- To dobrze. Pilnuje mnie braciszek. Dobrze, że pojawił się jeszcze jeden pilnowacz. To już jestem zabezpieczona – ironizowała. – Ale spróbuję poradzić sobie sama – i zaplanowała, że już następnym razem tak zorganizuje spotkanie z Piotrkim, że dojdzie do tego, co tak bardzo „zabraniał” Kartezjusz. Nawet gdyby się miała kochać z nim w parku za drzewem.
- Wiem Klaro. Wiem już nawet, co knujesz w tej swojej uroczej główce. Wybrałaś już gatunek drzewa? – Powiedział jakby usłyszał jej myśli. Nawet przez chwilę przemknęło jej, że powiedziała głośno, co pomyślała.
- Niedobrze, że wszedłeś do mojej głowy. Bez pozwolenia. To nieuczciwe. – Oświadczyła bardzo spokojnie.
- Nie wszedłem. Aż takich możliwości nie mam.
- Uff, co za ulga. Przerazający byłby świat, gdybyśmy słyszeli, co inni myślą.
- To prawda. Jak na razie nikt nie ma takich umiejętności w poznanych światach. Ale ... często można się domyśleć, co inni myślą. A ja mam jeszcze jeden zmysł, o którym wy ziemianie nawet nie macie pojęcia.
- Jak cię tu zsyłali, powinni dać ci takie same możliwości, jak my mamy.
- I dali. Ale zawsze są śladowe przeoczenia, jak wy to nazywacie.
- Nawet u was?
- Niestety, ale tak. W każdym nawet najdoskonalszym systemie są pęknięcia i błędy. Nic we wszechświecie nie jest idealne. Chaos nim rządzi i jak to orzekli nasi specjaliści jest wpisany we wszechświat przez jego konstruktorów.
- Zasady rządzące wszechświatem są mi obojętne bo nie mam na nich wpływu. Interesujesz mnie ty i twoje umiejętności. Więc co to za zmysł?
- Domyśl się.
- Czy ja wiem? Jakieś przeczucia, intuicja, jasnowidztwo czy czarnowidztwo – zażartowała.
- Fajna koszulka – zmienił nagle temat. Koszulkę, którą miała na sobie akurat wczoraj kupiła. Więc zaraz następnego dnia ją założyła. Nic odkrywczego. Jedynie dla Kartezjusza kosmity z kosmosu była przyczynkiem, by pokazać, że jest na wyższym poziomie. – Wczoraj ją kupiłaś?
- To pytanie czy stwierdzenie?
- A jak myślisz maluszk?
- Śledzisz mnie – postanowiła niczemu się nie dziwić i racjonalnie wyjaśniać „zdolności” Kartezjusza.

Popatrzył na nią z uznaniem.

- Niech ci będzie. Znowu mnie rozgryzłaś.

- Ciężko cię nawet nadgryźć – roześmiała się. – Wytłumacz się bym uwierzyła i zrozumiała.

- Wiesz, że mam dobrą pamięć. W tej koszulce jeszcze cię nie widziałem. Wygląda na nową. Więc wydedukowałem, że kupiłaś ją wczoraj. Bo zazwyczaj tak jest, że jak dziewczyna ma nowy ciuch, to chce go zaraz ubrać. Proste i logiczne. Chociaż może ją kupiłaś przedwczoraj – zamrugnął znacząco oczami.

- Widzę, że naszła cię ochota na logikę i dedukcję, więc powiedz, o co chodziło z tym drzewem?

Zaczął się śmiać i kiwać głową we wszystkie strony.

- Jak popatrzyłem na ciebie, wyobraziłem sobie, co myślisz. I strzelałem. I chyba trafiłem.

- To widzę, że jesteś snajper. Obawiam się, że nagle z oczu wytryśnie ci wiązka promieni, albo z nosa chluśnie niewidzialna plazma, ogłuszysz i mnie i będziesz robił ze mną, co tylko chciał. No nie wspomnę, że możesz mnie uśmiercić.

Jego śmiech przybrał na sile. Aż się zaczął krztusić. Klara spokojnie czekała aż się wyśmieje. A gdy się wreszcie uspokoił, patrzył na nią i patrzył.

- No co – sarknęła.

- Twoje pomysły są ... nawet nie wiem jak je określić.

- Widziałam na filmach wielu kosmitów. Nic dobrego nie można się po nich spodziewać.

- Wasze wyobrażenia o kosmitach są właśnie takie, że nikt nie chce z wami kontaktu. Inteligentne rasy nie są nastawione na agresję.

- Czyli brak nam inteligencji?

- Jest na bardzo niskim poziomie. Dopiero eksperymentujecie z nią.

- Nie wiem, co mówić. Dlatego mówię żegnaj, nie będę męczyć cię swoją niską inteligencją – rzekła, po czym opuściła pomieszczenie.

Klara chciała jak najszybciej zrealizować pomysł walki z Kartezjuszem. Niestety nie udało się spotkać z Piotrem w najbliższym czasie, bo zachorował akurat na schorzenie zakaźne. Nawet nie mogła go odwiedzić Klara, bo lekarze odradzali. Czuła działanie Kartezjusza – usiłowała walczyć z podobnym myśleniem, ale powracało niczym odbita od ściany piłeczka. Robił wszystko, by nie mogła kochać się ze swoim chłopakiem. Z jednej strony drażniło ją takie podejrzenie. Niestety z drugiej wcale nie chciała się kochać z Piotrem. Jedynie chciała pokazać Kartezjuszowi – już sama nie wiedziała, co mu chciała pokazać.

Klara potrzebowała samotności, ciemności i spokoju. Zamknęła pokój, zgasiła światło, włączyła ulubioną muzykę i położyła się do łóżka. Teraz stwierdziła, że wspólny tydzień pracy z Kartezjuszem minął niczym godzina. Tak jak powiedział na pożegnanie dzisiaj.

- To był uroczy tydzień Klaro. Będę go pamiętał ... zawsze.

- Ja też – Klara uśmiechnęła się.

- Wiesz Klaro! Zazwyczaj tak jest, że piękne momenty w życiu zlewają się w jedną chwilę i później zapomina się szczegóły i zostaje jedynie wrażenie czegoś cudownego. A przecież to był cały tydzień – powiedział smutno.

Klara nic nie odpowiedziała. Czuła, że jeżeli nie pójdzie do domu to będą tak stać ze sobą bardzo długo. Ruszyła przed siebie. Co chwilę oglądała się za siebie, ale Kartezjusz ciągle stał w tym samym miejscu i patrzył na nią. Jakby rozstawali się na zawsze. Klara zniknęła już za zakrętem i jeszcze widziała małą postać chłopaka.

A wspólnie spędzony tydzień? Był normalny. Niczym szczególnym nie wyróżniał się. Kierownik zostawił im pracę. Klara coś tam robiła, a Kartezjusz umiał jej czas, jak umiał. Dużo rozmawiali. Klara wyciągnęła z niego kilka informacji: interesował się muzyką klasyczną, lubił malarstwo, poezję i powieści miłosne. Nie miała odwagi zapytać o pamiątkę dedykację, ale po ostatnich rewelacyjnych dialogach z Kartezjuszem miała przygotowane inne pytanie.

- Bartek? Jak na twojej planecie porozumiewacie się?

- Och! Bezpośrednio – odparł patrząc przenikliwie w Klary oczy. – Struny głosowe powinny służyć do innego celu. Do komunikowania się najbardziej przystosowany jest mózg – wyjaśnił.

- To już wszystko rozumie.

- To nie jest tak, jak ty rozumiesz maluszku. Nie czytam ani twoich ani niczych myśli. Porozumiewanie się bez słów przypomina to ze słowami. Przekazujesz to, co chcesz i odbierasz to, co przekuje ktoś tobie. Już ci mówiłem.

A później usiłował zaprosić Klarę do siebie. Początkowo traktowała zaproszenie jak żart, ale wnet zorientowała się, że on jest bardzo poważny.

- Przecież wiesz Bartek, że nie przyjdę do ciebie.

- Czemu – spytał zawiedziony.

- Bo nie – Klara uparła się.

A zaczęło się zaraz w poniedziałek. Klara, jako że brakło kierownika postanowiła urwać się pół godziny wcześniej z pracy. Szli razem. Na niebie nabierało się chmur i w powietrzu wisiała burza. Klara pierwsza przerwała milczenie.

- Będzie chyba padać. Nie mam parasola. Nie masz Bartek parasola?

- Mam – odparł krótko.

- Tak?

- W domu – wyjaśnił spokojnie.

Klara popatrzyła na niego. Ich oczy spotkały się. Ale Klara nie skomentowała odpowiedzi. Przez chwilę szli obok siebie milcząc.

- Gdy zacznie padać, możesz przyjść do mnie. Pożyczę parasol. Zrobię to tylko dla ciebie. – Powiedział wyjątkowo poważnie.

- Propozycja niepoważna. Jak zacznie padać i dojdę do ciebie to raczej już nie będę potrzebować parasola.

- I o to chodzi. Zajmę się tobą taką mokrą.

Klara tym razem też nic nie odpowiedziała. Kątem oka obserwowała uśmiech na twarzy Kartezjusza. I wyczekiwanie.

- To, jaki jest adres do ciebie? Zapraszasz, a nie podajesz, gdzie mieszkasz.

Kartezjusz precyzyjnie określił miejsce zamieszkania. I nie rozmawiali więcej na ten temat. Jak gdyby nigdy nic, rozpoczęli inny wątek. Klara zapomniała o parasolu. A gdy rozstawali się, Kartezjusz zadął głowę do góry.

- Będzie chyba padać.

- A nie możesz zrobić deszczu? Przecież jesteś z ... kosmosu i możesz wszystko.

- O tak? – Pstryknął palcami i zaczął się śmiać. – Czary mary hokus pokus abrakadabra niech spadnie deszcz dla Klary.

- Właśnie o tak – przytaknęła dziewczyna.

- Niestety maluszkę moje umiejętności to nie magia czy czary. Zresztą nawet te umiejętności wymagają mocy.

- To, jakie są twoje umiejętności.

- Oparte na nauce.

Klara przypominała sobie odczucie, że Kartezjusz przejeżdża obok jej domu a następnego dnia on to potwierdził. Wspomniała o tym.

- To były twoje odczucia. I moje. I tak się jakoś niechcący zbiegły – uśmiechnął się tajemniczo i popatrzył na dziewczynę zalotnie.

- Wszystko umiesz wytłumaczyć tak, że nawet ja w to wierzę.

- Tylko ty Klaro. Ale odbiegliśmy od tematu. Na pewno będzie padać. Adres znasz. Przyjdź Klaro! Będę czekał!

Klara uśmiechnęła się i popatrzyła w oczy. I zobaczyła, że on wie, iż ona nie przyjdzie na pewno, ale i tak będzie czekał.

Następnego dnia zaraz z samego rana zaczął:

- Klaro? Czemu nie przysłaś? Tak bardzo czekałem.

- Przecież nie padało – usprawiedliwiła się. – Nie wyczarowałeś deszczu. Musisz się postarać.

A później ilekroć pojawiła się chmurka na niebie Kartezjusz smętnie patrzył do góry i szeptał: pewnie będzie burza i deszcz będzie lał, jak ja lubię deszcz. Aż wreszcie doczekał się. Klara zauważyła ożywienie. Otworzył okno i patrzył niczym zauroczony.

- Klaro! Wreszcie doczekałem się deszczu. Nie masz pojęcia jak bardzo czekałem na deszcz.

-Taaak???

-Przyyyyyyyyyyyjdziesz???

Czasami Klara zachowywała się ... prowokacyjnie aż za bardzo. Przypomniała sobie. Spotkała się z Kartezjuszem i nagle niemalże, jak zakochana objęła go w pól. Sama siebie wówczas zaskoczyła nie mówiąc o Bartku. Wyglądało, że Klara zapomniała się na chwilę. Kartezjusz też objął ją, przytulił i zrobili może dwa ... trzy kroki. I Klara ocknęła się i gwałtownie wyrwała z jego objęć. Popatrzyli na siebie. Te trzy kroki w jego ramionach były ... cudowne.

Klara zdradziła Kartezjuszowi dwa skryte marzenia, dziecinne pragnienia, które pielęgnowała w sobie i nigdy nie zamierzała nikomu opowiadać. Dopóki Bartek swym prosząco-ciepłym głosem nie spytał:

- Klaro? Co byś chciała najbardziej w życiu? Gdyby mogły się spełnić twoje dwa życzenia, to, co byś wybrała – określił właśnie tę liczbę, jakby wiedział, że Klara ma je tylko dwa.

Zastanawiała się przez chwilę, czy wyznać i uznała, że tak.

- Chciałabym robić coś takiego, bym jak rano wstawiała nie myślała, że muszę to robić, a bardzo chcę i drugie? Chciałabym, by raz w roku przez cały dzień wszystko było inaczej, inna rzeczywistość, inni ludzie, inne sytuacje, zdarzenia, wszystko inne.

Zaskoczyła Kartezjusza. Patrzył jak w obraz i mruknął słowo, którego nie zrozumiała.

- Co powiedziałeś?

- To wyraz z mojej ojczyzny. Chyba nie ma odpowiednika w waszym języku. Jeżeli już to; cudowna ... urocza. Nie. To za mało.

- A mówiłeś, że u was nie ma relacji takich jak u nas. Więc, na co takie słowa?

- Bo u nas cudowna jest ... matematyka, równanie, astronomia ... to może nie tak do końca, jak mówię ale zbliżone.

Klara zaczęła lubić rozmowy z Kartezjuszem na temat jego pochodzenia. Chociaż nic z nich nie wynikało, bo opierały się na domysłach i snuciach wydumanych porównań, z którymi nijak nie było się spierać.

- Wiecie o nas i nie chcecie z nami kontaktu? – Spytała kiedyś ot tak od niechcienia.

- To prawda – rzekł poważnie. – Są u nas, jak wy to nazywacie działy obserwujące inne cywilizacje. Może się obrazisz, ale dla naszych naukowców nie ma u was nic intrygującego i jesteście na takim etapie rozwoju intelektualnego, że nie widzą szansy porozumienia.

- Ooo... ciekawe.

- Powiem może tak. Jak u was. Jakaś grupa naukowców zajmuje się na ten przykład mrówkami. Bada ich życie, zwyczaje, instynkty i tak dalej. Ale czy można nawiązać z nimi kontakt. Czy ktoś próbuje? Reszta ludzi ma daleko gdzieś mrówki i ich ciekawe może życie. Cały czas powtarzam, że moje analogie i porównania nie odzwierciedlają rzeczywistości, a jedynie przybliżają.

Klara przez długą chwilę trawiła usłyszaną historię. Argumenty powalały i trudno było z nimi polemizować. Byli pospolici i niegodni uwagi. Jedynie skazańców wysyłali w ramach kary. By się męczyli wśród roślin i zwierząt.

- Dziwne, że chcesz rozmawiać z taką marną mróweczką jak ja – roześmiała się. – Chociaż ja wyrażam swoje poglądy. Nie wystarczy ci obserwacja moich instynktów?

- I za to właśnie cię lubię ... bardzo Klaro. Odbiegasz i to bardzo od mrowiska.

- Badacz dyskutuje ze świnką w terrarium – zażartowała.

- Właśnie. Cały czas ci tłumaczę, że to są tylko analogie i to bardzo prymitywne. I nie zapominaj, że jestem skazańcem.

To były jego stałe argumenty jak już ich nie miał. Zrezygnowała tym razem z dysputy, bo o wiele ciekawsze były rozmowy na przyziemne tematy.

- Dobrze. Poddaję się. Wobec tego najprostsze pod słońcem pytanie Bartek – roześmiała się. – Powiedz szczerze. Lubisz panienki?

- Ja nie dzielę dziewczyn na panienki i niepanienki.

- A jak?

- Na ładną i resztę – tak właśnie powiedział i popatrzył na Klarę, gdy wymawiał „ładna”. - A ty żonatych nie lubisz?

- Nie. Z nimi są same kłopoty. Później twoja żona miałaby pretensje – wypaliła Klara i zorientowała się o wpadce. Jakie pretensje? O co? Co za głupia odpowiedź. Pograżyła się totalnie. Jakby chciała powiedzieć, że chce Bartka, ale przeszkadza jego żona. Na szczęście Bartek tym razem nie wykorzystał wpadki.

Nie zauważył, czy tylko nie chciał?

- Kto ci maluszkę powiedział, że jestem żonaty – roześmiał się.

- Przecież ty i tak prawdy nie powiesz.

Uśmiechnął się. I wówczas Klara ponownie strzeliła z grubej rury.

- Bartek? Czy ja ciebie kokietuję?

- Myślę, że ... nie – odparł z iskierką w oczach. Klara widziała, że skłamał. – Sądzę, że ty taka jesteś.

Skłamał. Klara czuła. Ale leżąc już w łóżku słyszała właściwą odpowiedź. To było dziwne. Nie wyobrażała sobie tego. Słyszała. Jakby Bartek mówił do niej bezpośrednio.

- Wiesz Klaro ja wówczas nie skłamałem. Zanegowałem, ale wydaje mi się, że twoje niewinne geściki, słówka być może tylko dla mnie mają magiczną moc, a dla ciebie są normalne. Mam cichą nadzieję, że lubisz mnie bardziej od innych, chociaż zauważyłem, że raczej taka jesteś. Ale często ocierasz się o mnie, poprawiasz moje włosy, czy zdejmujesz coś z twarzy. Do każdego się ładnie uśmiechasz, jak rozmawiasz łapiesz za rękę. I jestem o to zazdrosny. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem zazdrosny. Nawet o każdy uśmiech do kierownika Gnacka. Może to głupie i dziecinne, ale tak jest. Ten tydzień był cudowny, najpiękniejszy, ale też bardzo bolesny. Pod maską uśmiechów cierpiałem, rana jątrzyła. Tak wiele razy chciałem cię pocałować.

I nagle Kartezjusza głos zaczął się zniekształcać, jak ze złego nagrania na taśmie. Klara słyszała słowa, ale nie rozumiała treści. W rzeczywistość wdarły się też inne głosy, obce. Klara słyszała jęki, płacz, zawodzenie jakby kogoś torturowano. Intensywnie myślała, co mogłaby zrobić i wówczas wszystko ucichło.

W poniedziałek cały dział zebrał się u Klary. Cały dział z wyjątkiem ... Kartezjusza. Klara czekała, kiedy przyjdzie, dyskretnie patrzyła w okno wypatrując znajomej sylwetki, ale nie pojawiał się. Kierownik rozwlekł i męcząco relacjonował pobyt na szkoleniu. Klara czuła rozdrażnienie słuchając przełożonego. Opowiadał banalne historyjki z nużącymi szczegółami, że wszyscy przysypiali. Klara pomyślała, że jeżeli przejście dwudziestu metrów w rzeczywistości trwało dziesięć sekund, to ta sama droga w opowieści kierownika wydłużała się do pięciu minut. A niech se gada – pomyślała ponownie zerkając w okno. Ale Kartezjusz nie nadchodził.

- Więc odnieśliście pełny sukces – wdarł się głos Dany, gdy kierownik nabierał powietrza do dalszej męczącej tyrady.

- No ... może nie pełny, ale wiele przy okazji załatwiliśmy. Kontynuując ...

- A co się stało z Bartkiem – Dana mrugnęła okiem do Klary. – Chory jest? Pytam, bo Klara mało jajka nie zniesie.

- Już zniosłam – zażartowała Klara. – Nawet dwa.

- Nie wiem. Dzwonił, że dzisiaj nie przyjdzie. Mówił, że jest chory, ale poprosił o urlop, więc ...

- Ja muszę iść – Dana podniosła się.

- Mnie też wzywa dyrektor – Klara chwyciła pierwszy z brzegu plakat. – Chce zobaczyć projekt. Nie wymagam, ale - „idźcie do diabła” – dodała w myśli.

Wszyscy chcąc nie chcąc musieli opuścić pomieszczenie Klary.

- Ale nudziarz – mruknęła Dana, gdy kierownik z Haliną zniknęli za rogiem.

- Nudziarz przy nim to dusza towarzystwa – dodała Klara.

- Wykończyłaś go – uśmiechnęła się Dana.

- Ja – Klara myślała o kierowniku marudzie.

- Tydzień wspólnie spędzony i chłopak rozchorował się. Oj Klara. Nie sądziłam, że jesteś takim wampem. Wampirzyca – roześmiała się.

Klarze nie było do śmiechu. Uświadomiła sobie, że tak właśnie mogło być. Kartezjusz dla niej łamał prawo i jego kara zwiększała się. Przestań – zastopowała sama siebie – przestań tak myśleć, to normalny chłopak, tylko trochę inny jak wszyscy, bo z wyjątkowo bujną wyobraźnią.

- A cooo??? Lubię krew. Ciepłą, świeżą, gęstą, męską – zażartowała szczerząc zęby.

Dana popatrzyła na nią z niesmakiem.

- Klara? Czy z tobą wszystko w porządku?

We wtorek Kartezjusz też nie przyszedł do pracy. Klara cały dzień siedziała smutna i rozdrażniona. Nigdzie nie chodziła i nawet telefonów nie odbierała. Czas się włókł niczym kondukt żałobny. Klarę wszystko irytowało. Za to w środę zaraz z samego rana zadzwonił telefon. Klara mało się nie zabiła goniąc z ubikacji.

- Klara – usłyszała znajomy głos Dany. – Mam dla ciebie dobrą wiadomość ... - zawiesiła głos.

- No gadaj. Zapomniałam już jak brzmią dobre wiadomości.

- Przyszedł ... no wiesz, kto? Zmarnowany, zmaglowany i wypluty – roześmiała się. – Musiał nieźle imprezować przez te trzy dni.

- A co mnie to obchodzi – rzekła obojętnie. Tak prawdę mówiąc ucieszyła się, chociaż uwaga Dany o pijaństwie lekko ją zdenerwowała. Kartezjusz nie mógł pić. On nie był taki.

A po chwili wpadła w euforię. Zobaczyła, że Bartek z Daną zmierzają do niej. Pobiegła do lustra poprawiać urodę to znaczy burzyć włosy. Gdy weszli, Klara siedziała z obojętnym wyrazem twarzy nakładając farby na plakat. Ale czuła szarpiące się serce. Popatrzyła na nich. Kartezjusz wyglądał normalnie. Uśmiechnął się do niej.

- Siadajcie. Kawa? Herbata? – Klara nastawiła wodę. – Chorowałeś Bartek?

- Musiałem odpocząć – roześmiał się. – Tydzień czasu z jedną i tą samą osobą to za dużo nawet dla mnie – żartował.

- Pewnie goniła cię do roboty – rzekła Dana. – Klara to pracuś. Chwili nie usiedzi. A najgorsze, że innych zmusza do pracy.

- Nawet dawałam mu do domu – dodała Klara – bo okrutnie się obijał. Tylko brakło nadzoru i już to chciał wykorzystać – usiłowała zemścić się za bolesne słowa.

Klara знаła już Bartka i wiedziała, że czasami świadomie był przykry, ale po tym wspólnym tygodniu nie powinien. Zepsuł wszystko. Magiczny nastrój, rozmowy z podtekstami, iskrzące uczucia. I chciał tego. Klara widziała. Ale i tak poczuła przykrość.

Zrobiła kawę, popijali rozmawiając, ale Klara starała się nie zwracać na Bartka żadnej uwagi. Emanował od niego chłód i obojętność, jakby był czegoś zły. Klara odetchnęła, gdy wreszcie sobie poszli.

W godzinę później zadzwonił telefon.

- Słucham – Klara podniosła słuchawkę.

- Klaro – wyszeptał Kartezjusz. – Dzwonię, bo zapomniałem ci coś powiedzieć, gdy byłem u ciebie.

Już chciała burknąć, że nie jest zainteresowana, ale z drugiej strony należało zachować kulturę.

- Co – zapytała obojętnie by odczuł, że nie ma ochoty z nim rozmawiać.

- Że ślicznie wyglądałaś.

- Ale ty nie za bardzo. Pewnie ostro imprezowałeś, by odreagować za tydzień czasu tylko ze mną. Przedstawicielką rasy z wyjątkowo niską inteligencją.

- Oj maluszku. Podobają mi się, twoje zemsty. Dlatego je prowokuję.

- ...

- No to na razie – przerwał rozmowę.

A wieczorem przed zaśnięciem Klara znowu rozmawiała z Kartezjuszem.

- Powiedz mi Bartek – poprosiła.

- Co Klaro?

- Że mnie ...

- No co maleńka?

- Że mnie kochasz.

- Chcesz to usłyszeć?

- Chcę.

- Przecież wiesz, że tak jest. Czujesz. Tak jest. Ale ja nie mogę powiedzieć tych słów. Och Klaro. Cały czas pokazuję moje uczucie do ciebie. Na różne sposoby. Na pewno czujesz i wiesz.

- A teraz pocałuj.

Klara przeraziła się rozmowy, chociaż odbyła się tylko w jej wyobraźni.

Przez kolejne dni niewiele się działo. Piotrek nadal chorował i nie dało się go odwiedzić. Klara dzwoniła do niego, chociaż coraz bardziej irytowała ją dyskusja z chłopakiem, bo każde zdanie musiała z niego wyciągać na siłę, więc rozmowy trwały bardzo krótko.

Z Krzysztofem też niewiele rozmawiała, gdyż znikał na całe popołudnie. Przygotowywał się z Jadźką do otwarcia sklepu. Wracał późnym wieczorem i zaraz kładł się spać.

Klara dużo czytała, dokładnie wysprzątała dom a z nudów poukładała poupychane w przeróżnych miejscach książki. Jedyne prezent od Kartezjusza spoczywał w sekretnym schowku i codziennie patrzyła w dedykację zastanawiając się, jak ją umieścić. Jak do tej pory nie przeczytała powieści. Z niewiadomego powodu nie mogła zabrać się za czytanie, chociaż za każdym razem próbowała. Było to dla niej dziwne i trudne do wytłumaczenia. Jakby bała się treści, że czymś ją przerazi, odkryje tajemnicę, której nie powinna znać. W każdym razie czuła barierę, której nijak nie umiała przełamać.

Klara pamiętała o ulubionym kolorze Kartezjusza. Codziennie starała się mieć jakiś drobiazg garderoby w czerwonym odcieniu. Widziała spojrzenia Kartezjusza i cieszyło ją, że zauważa, chociaż nic nie mówił. Jakoś ostatnio osłabł, wyglądał jakby był czymś zmartwiony. Tego dnia Klara ubrała czerwoną koszulkę. Od rana miała dobry humor. Później oglądały z Haliną „Playboya” Klara zapamiętała kilka pozycji. Zaraz po lekturze zajmującej pozycji, odwiedziły Bartka. Obie. Siedział osowiały. Klara z zapalem opowiadała wrażenia ze świerszczyka. Kilka pozycji nawet zademonstrowała. Patrzył tak dziwnie. Ale Klara na tym nie zakończyła prowokacji. Uspokoiła się, ale usiadła w wystudiowany sposób: wulgarny jak to sama nazywała. Wyprostowana i rozkraczona. Kartezjusz patrzył i aż ślinę połykał z wrażenia. I co chwilę dotykała go nogą. Oczywiście wszystko to robiła rozmawiając i jakby nie zdając sobie z tego sprawy. Widziała podekscytowanie Kartezjusza. By ukryć podniecenie darł kartkę papieru na tysiące małych kawałków. Klara udawała, że niczego nie zauważa pochłonięta rozmową. A już przerosła samą siebie, gdy Halina wyjęła nagle banknot dwudziestozłotowy. Klara wzięła go i położyła sobie między ... nogami. Odruchowo, jakby nic innego w życiu nie robiła z pieniędzmi. Kartezjusz ujął jej palce i chciał przesunąć banknot niżej. Klara czuła jego palce, były tak blisko, ale nie odważył się dotknąć jej tam. Cały czas Klara rozmawiała z Haliną i wyglądało, że trzecia osoba jest nieobecna.

- A ty Bartek, co o tym sądzisz? – Klara zwróciła się do niego.

- Myślę, że masz rację – odpowiedział, chociaż Klara była pewna, że nie ma pojęcia, o czym rozmawiano. Klara już miała zdemaskować jego nieuważę kolejnym pytaniem, gdy zadzwonił telefon. Kierownik szukał Haliny. Chciał natychmiast obliczenia, jakie miała zrobić dla niego kilka dni temu. Zaraz też z Klarą wzięły się za liczenie. Bartek siedział, patrzył na nie, słuchał i uśmiechał się.

- Uff – westchnęła Klara i podniosła głowę. Napotkała wpatrzona w siebie oczy Kartezjusza. Przypomniała sobie, że przyswoił ziemską wiedzę w kilka dni. – Bartek – popatrzyła na leżącą z obliczeniami

kartkę. – Ile jest osiemset pięćdziesiąt sześć razy czterdzieści siedem?

- Czterdzieści tysięcy dwieście trzydzieści dwa – odparł momentalnie. Klara zapisała i przez kilkadziesiąt sekund liczyła. Gdy skończyła, nie miała odwagi podnieść głowy. On to wiedział! Obliczył tak szybko w pamięci?

- No i jak – spytała Halina, która słyszała wymianę zdań. – Zgadł?

- Zgadł – mruknęła z przekąsem Klara.

- No no no. Geniusz. Co ty robisz w tym grajdole z takim mózgiem – sarknęła Halina, porwała kartki i wyszła.

Gdy Klara z Kartezjuszem zostali sami, siedzieli patrząc na siebie.

- No właśnie panie geniusz. Co ty tu robisz?

- Nie domyślasz się?

- No tak. Już wiem, bo znam cię. Jesteś tu pewnie z mojego powodu. Pochlebiasz mi. Ale to nic nie znaczy.

- Wiem. Chciałbym coś powiedzieć Klaro. Mogę?

- Nie musisz pytać mnie o pozwolenie. Masz prawo mówić, co chcesz. Chyba już zdążyłeś zauważyć, że u nas na ziemi nikt nie musi pytać o pozwolenie, gdy chce coś powiedzieć.

- Otóż ... gdy położyłaś sobie te dwie dychy naaaa ... między nóżkami, wiesz co sobie pomyślałem?

- Że jestem głupia albo zboczona?

- Nie. Że chciałbym być tym banknotem.

Klara roześmiała się. Poczuła zadowolenie i satysfakcję. Lubiała, gdy Kartezjusz zachowywał się ulegle i przytakująco. Ale kiedy spytał o powód nagłej i spontanicznej radości gładko skłamała.

- Wyobraziłam sobie ciebie, jako banknot leżący no wiesz gdzie.

Bartek też się roześmiał.

- Ale z drugiej strony to ty jesteś zboczeniec. Nie dziwię się, że cię wygnali z twojej planety - zażartowała.

- To nie za to.

- Kto tam wie za co? Przecież prawdy nie powiesz, a wyroku nie masz. Chociaż przecież możesz sobie wydrukować – dalej szarżowała. – Mógłbyś mi go pokazać?

- Jesteś coraz lepsza. Rozwijasz się.

- Staram się.

Zaczęli się śmiać obydwójce.

- Idę jutro na urlop – rzekł, gdy już uspokoili się.

Klara posmutniała.

- Znowu – jęknęła i aż jej się głupio zrobiło, bo wyglądało, że nie chce tego.

- Odpoczniesz ode mnie – powiedział, jakby nie wyczuł w jej głosie zawiedzenia, a jedynie drwinę.

- Acha.

- Widzę, że nie możesz już na mnie patrzeć – ciągnął pisząc coś na kartce.

- Acha – przytakiwała Klara.

- Przysłuchujesz mnie.

- Uwielbiam.

- No i tak w ogóle to ...

- No ... co piszesz? Można? – Nachyliła się i przeczytała:

Kochać – to umiejętność

Kochać – to nie namiętność

Kochać – trzeba umieć

Kochać – to zrozumieć

- Chyba się mylisz – powiedziała ostrożnie Klara, chociaż nie zgadzała się z tym, co napisał Kartezjusz.

- Może ... się mylę. A może nie.

- Może u was tak jest z miłością. Bo u nas to przede wszystkim namiętność.

- Trudny temat.

- A u was jak jest? Mówiłeś, że to największe przestępstwo.

- Jedno z największych. Ale zupełnie inaczej wygląda. Nie ma porównań. Nie umie przekazać.

- Spróbuj. Nie dorównuję wam umysłem, ale może zrozumie.

- Klaro. Ty mnie źle rozumiesz. U nas wszystko oparte jest na nauce. Każde działanie i zachowanie. Są odstępstwa i dopóki nie zagrażają innym nic się nie dzieje.

- To tak jak u nas.

- Podobnie tylko zupełnie inaczej. Nie umie wytłumaczyć, na czym polegało moje przestępstwo, gdyż brak jest pojęć i odnośników.

- Tak najlepiej wytłumaczyć. Że nie da się wytłumaczyć, albo, że nie zrozumie.

- To jest ... - myślał długo – jakbym u was zaczął udowadniać, że dwa dodać dwa to nie jest cztery. Niezbyt precyzyjna analogia. Dopóki sobie gadasz od tak sobie nic się nie dzieje. Ale gdyby profesor matematyki na wykładach, zaczął podważać oczywistość na pewno byłaby jakaś reakcja.

- Ciężko dopasować do namiętności.

Bartek nic nie odpowiedział

Następnego dnia, jako że Bartek był nieobecny, Klara postanowiła załatwić kilka spraw, które wisiały nad nią od pewnego czasu, a na których realizację, jakoś nie miała ochoty. Z jedną nawet musiała wyjść poza teren zakładu.

Gdy przecinała miejscowe planty, zobaczyła Kartezjusza. Postać znajdowała się daleko i nie miała pewności, ale od razu ucieszyła się. Po chwili upewniła się: w jej stronę szedł Kartezjusz. Klara przywitała chłopaka szerokim uśmiechem.

- To ty – powiedział. – Co za pech. Jeden dzień na urlopie i zaraz musiałem ciebie spotkać. Nie dość, że w pracy się z tobą męczę, to jeszcze muszę spotykać w czasie urlopu.

Po dniu wczorajszym, jak to Klara nazwała przygnębiającym, tym razem znowu zaczął spotkanie od przykrości. Może zaserwowanej nieświadomości, ale przecież mógł użyć innych słów.

Klarze szczęka opadła, Czuła, że ona się wygłupia, bo uśmiechał się przymilnie i patrzył w jej oczy, ale przykre słowa zraniły.

Przypomniała sobie, że prowokował podobne sytuacje, bo lubił jej zemsty.

- Miły jesteś – sarknęła.

- Przejmujesz się?

- Znam cię już trochę, ale jest to w jakiś sposób bolesne – zdobyła się na odrobinę szczerości. Wiedziała, że nie powinna w taki sposób z nim rozmawiać. Ona powinna tak go przywitać i zamierzała, ale nie potrafiła robić komuś przykrości nawet w żartach. Jakby zajrzał w jej umysł, bo powiedział.

- Och Klaro. Przepraszam. To było twoje myślenie. Przypuszczam, że tak myślałaś. Ja ... osobiście się bardzo ... cieszę, że cię spotkałem. Marzyłem o tym wychodząc z domu. I czy to nie fenomen, że spotkałiśmy się. Mogłem wyjść wcześniej, mogłem później, ale coś mi nie pozwoliło. W zasadzie to wiedziałem, że wychodzisz, twoje serce wysłało sygnał, ja odebrałem i wyszedłem we właściwej chwili, by się z tobą spotkać – recytował pospiesznie, po czym dodał: przecież wiesz, że nie jestem stąd i wiele mogę.

Klara uśmiechnęła się, ale nawet zapewniające o niewinności słowa nie mogły zatrzeć poprzedniego nie-

miłego wrażenia. Bo zostały wypowiedziane i dokonały zamierzonej lub niezamierzonej reakcji.

- Klaro. Nie bądź smutna. Chociaż tak prawdę mówiąc lubię, jak jesteś smutna.

Klara przypomniła sobie sen, kiedy to Kartezjusz mówił: lubię cię smutną.

- Czemu lubisz mnie smutną?

- Bo wtedy wyglądasz tak ... nęcąco.

- Jak?

- Ładnie to tak wychodzić z pracy – zmienił temat.

- Musiałam – Klara chciała ciągnąć rozpoczętą rozmowę, ale nie mogła znaleźć żadnego punktu zaczepienia. Bała się, że niestosowną odzywką znowu odsłoni się. Zresztą Kartezjusz nagle mruknął, że się spieszy i zostawił ją.

Klara zauważyła, że za każdym razem, gdy powiedział jej coś miłego zaraz znikał. Wepchało się do głowy, że dostaje za to karę i nie chce, by ona widziała jak cierpi – tradycyjnie czuła niedorzeczność swoich pomysłów, ale wciskały się, a nawet męczyły.

- To jakie choróbsko ten twój chłopak przywłókł? – zapytał Krzysztof. Siedzieli oboje przy kolacji, co ostatnio zdarzało się sporadycznie. – Dżumę czy wąglika? A może wścieklizna? Wściekł się, że masz wielbiciela.

- Krzysiu? Twoje dowcipy czasami wychodzą poza ramy ogólnie przyjęte. A przecież jesteś poważnym młodzieńcem – Klara uśmiechnęła się, chociaż poczucie humoru braciszka nie było jej obce. – Półpasiec niestety.

- Gdzie on mógł podłapać to świństwo. Nie odwiedzaj go, bo przyniesiesz do nas. A wielbiciel? Zdradził, czy machnął dziecko swojej miłości? Czy tylko spacerowali w blasku księżyca przytuleni, a policjanci capnęli go, sąd skazał i zesłali go do nas, bo popełnił największą zbrodnię – śmiał się.

- Widzę, że humor dopisuje. A jak wasz sklep? Wszystko gotowe?

- Tak. W przyszłym tygodniu otwieramy. Myślę, że będzie dobrze. Nie jest w centrum, ale ludzi tam się dużo kręci. Siedzieliśmy kiedyś cały dzień i liczyliśmy. Niedaleko dwa bloki.

- Nie spodziewałam się, że otworzycie. Jadźka jest uparta.

- To prawda. Jak coś sobie postanowi, to nie odpuści.

- Będzie ci pasować taka żona? Różnie może się upierać.

- Na razie się dogadujemy. Jest uparta może, ale jak nie ma racji, da się przekonać. A to rzadka cecha u dziewczyny.

- Na razie.

- Jest mi z nią dobrze. Najlepiej. Sama wiesz, że spotykałem się już z paroma dziewczynami. A twój Piotrek? Jakiś taki mrukowaty. Pewnie dopiero teraz to się uwypukliło przy ... Kartezjuszu.
- To prawda braciszku. Nie ma nawet, co porównywać. Ale nie mam szans u kosmity, bo on nie może kochać.
- Dobry i chyba nowy sposób na podryw – roześmiał się Krzysiek. – No, ale jest z kosmosu, więc i dziewczyny zarywa inaczej.

Niewinny żarcik brata dał pożywkę do rozmyślań. Dziwiły ją dywagacje na temat pochodzenia Kartezjusza, ale nie mogła się ich pozbyć. Przypomniła sobie model rodziny jak również twierdzenie o wychowaniu dzieci. Więc rozmnażali się. Klara zaciekała się jak i postanowiła przy pierwszej sposobności spytać o to Bartka.

Klara zaraz rano zadzwoniła do Kartezjusza.

- Przyjdiesz do mnie?
- Oczywiście. Przyjdę. Muszę cię zobaczyć. Wczoraj nie byłem w pracy, a musiałem cię ujrzeć.
- Jakoś nie byłeś zadowolony. Zresztą to był przypadek – zauważyła.
- Jesteś pewna? Nie ma przypadków. Szedłem z przeświadczeniem, że muszę cię spotkać. Planowałem inny czas wyjścia, ale nagle po swojemu usłyszałem, że wychodzisz, więc też wyszedłem. Jestem przekonany o przeznaczeniu naszego spotkania. Klaro. Przecież wiesz.
- Tak tak. Wiem. Dobrze Bartek. Wobec tego mam dla ciebie dobrą wiadomość. Nie musisz do mnie przychodzić. Ja przyjdę do ciebie.
- Och – westchnął rozkosznie, a Klarę aż ciarki przeszły.
- Zadowolony?
- Bardzo.
- Muszę pogadać z Haliną, więc przy okazji ciebie odwiedzę – dodała.
- Och – jęknął tym razem zawiedziony. – Ale jesteś.
- Pewnie, że jestem. Zaraz przyjdę.

Ale to „zaraz” potrwało. Klara chciała iść jak najszybciej, ale wytrzymała dłużej niż pół godziny. Niech i on poczeka – myślała. A gdy wreszcie zjawiała się u niego i zobaczyła szczęśliwą twarz Kartezjusza, zdjęła kurtkę i szalik, po czym wyszła. U mnie nawet kosmici nie mają żadnych względów – cieszyła się.

W drodze do Haliny Klarę nawiedził obraz. Widziała to. Nie myślała o tym, ale niemal była pewna, że Kartezjusz wacha te jej zostawione rzeczy, dotyka ustami, szuka miejsc, w których stykają się z jej ciałem i chociaż w ten sposób usiłuje nawiązać cielesny kontakt. „Zobaczyła” jak na kołnierzu kurtki znalazł włos, ucałował i rozkoszował zapachem. Jestem głupia – mruknęła do siebie – już całkowicie oszalałam.

Haliny nie zastała. Musiała wrócić do Kartezjusza.

- Co robisz – oparła się o niego i przylgnęła ciałem do ramienia.

- Myślę o tobie – wystękał.

- Nie szkoda czasu – Klara tryskała radością widząc, że Bartek siedzi osowiały i wiedząc, że on lubi ją smutną.

- Jestem zboczona – odsunęła się od niego kładąc równocześnie rękę na jego szyi.

- Czemu – spytał.

- Bo podniecają mnie rzeczy, które nie powinny.

- To nie jest żadne zboczenie – rzekł. – A co cię podnieca?

Roześmiała się głośno.

- Sapaso – wygięła usta – a tak propo już wiem, jak wygląda wasza rodzina ... powiedzmy – roześmiała się. - A możesz mi zdradzić, jak się rozmnażacie?

- Widzę, że stałaś się moją fanką. Ciekawską fanką

- Sam zacząłeś. A jestem z natury, jak sam powiedziałeś ciekawska, więc chcę wiedzieć.

- U nas jest cztery, jak wy to nazywacie płcie. Do reprodukcji potrzeba jest spotkania wszystkich na raz no i nie wiąże się to z taką przyjemnością jak u was.

- To pewnie niedługo wyginiecie – roześmiała się Klara – zgoda aż czterech osobników, by się rozmnożyć i brak przyjemności. Komu by się chciało.

Patrzył na nią z rozbawieniem

- Powiem to, co zawsze Klaro. To nie jest tak do końca, jak ja mówię i nie jest też tak do końca, jak ty myślisz. Mogę jeszcze dodać, że każdy nasz osobnik ma te cztery płcie w sobie.

- To możecie sami się reprodukować – zawołała ze zdziwieniem Klara.

- Bystra jesteś, ale niestety nie.

- To macie przechlapane. Jeszcze gorzej, jak u nas. Czterech osobników do bzykania, by powstało jedno dziecko, masakra - pomachała ręką, porwała kurtkę i wyszła.

Klara nudziła się obecnością Piotрка. Wreszcie wyzdrowiał i zaraz też przyjechał do niej. Wyglądał miernie, schudł, zbladł i jakby się skurczył.

Siedzieli we czwórkę to znaczy jeszcze Jadźka i Krzysztof i od godziny rozmawiali, a Piotr nie powiedział ani słowa. Jego nieśmiałość była patologiczna. W towarzystwie zazwyczaj milczał, a jak byli razem każdą informację też musiała z niego wyciągać. Patrząc na swojego chłopaka Klara czuła żal, a jednocześnie

śnie zastanawiała się, jak mogła tak długo wytrzymać w jego towarzystwie i nie mogła sobie wyobrazić, że mogłaby z nim spędzić całe życie. Wiedziała, że powodem jest Bartek, który skutecznie i z uporem zarzucał na nią sieci. Zanalizowała na chłodno dotychczasową znajomość z nim i stwierdziła, że byli dobrymi kolegami, może nawet przyjaciółmi. Ale nie zauważyła żadnych realnych symptomów, że kocha ją. A Klara dużo o nim myślała. Bardzo dużo. I tęskniła za nim. I czuła się tak dobrze w jego towarzystwie. Pragnęła jego obecności. Czy to była ... miłość? Klara nie chciała się zakochać. Ale coraz bardziej brnęła, może nie jak ślepiec, ale jeszcze gorzej, bo z pełną świadomością. Chciała tego. Gdyby Kartezjusz powiedział tylko słowo. Ale on nic nie mówił. Czasami miała wrażenie, że bawi się z nią jak z małą dziewczynką, czasami że kocha ją i wierzyła w jego pozaziemskie pochodzenie. Nawet przestała już z tym walczyć. Stało się dla niej czymś normalnym i oczywistym. Chwilami. Chwilami zaś myślała, że Kartezjusz jest tylko zręcznym oszustem, lekko nienormalnym. Klarę dręczyło tysiące przypuszczeń na jego temat: prawdopodobnych, dziwnych, a nawet przerażających. Ale tak naprawdę niczego nie była pewna. I nie miała, nawet, z kim porozmawiać, bo brat jedynie żartował.

Na wycieczkę Klara zapisała się już dawno. Zresztą nie tylko ona. Również dziewczyny z pracy, Krzysztof, Jadzka, Piotrek i paru innych znajomych. Klara usiłowała namówić Kartezjusza. Już dwukrotnie. Gdy tylko miała ku temu okazję zahaczała o wyjazd, ale za każdym razem Kartezjusz zdecydowanie mówił nie. I nie kontynuował tematu. A Klara chciała, by jechał. Mogły wyniknąć ciekawe sytuacje. Ale w miarę zbliżania się terminu wyjazdu, Klara traciła zainteresowanie i chęć.

- To, kiedy jedziecie na tę wycieczkę – tym razem zaczął Bartek. Siedzieli u Klary. Cały dział z wyjątkiem kierownika.

- Pojutrze.

- Z narzeczonym jedziesz – spytał Klary, czym trochę speszył ją. Tak trochę, że poczuła wypelzający na twarz róż. Nigdy jak dotychczas nie rozmawiali na temat Piotrka, chociaż wiedział przecież o jego istnieniu.

- Jedziemy całą paczką – odpowiedziała szybko. – Jedź Bartek. Chcesz zostać z kierownikiem? – Roześmiała się. – Wolisz kierownika, jak nas?

- Oczywiście – zapewnił.

- Nie szkoda ci, że nie jedziesz z nami?

- Nie – odparł twardo, chociaż Klara wiedziała, że jest inaczej. Niemal czytała w jego oczach: nie jadę, bo ty jedziesz z narzeczonym.

- Musisz się bardziej integrować z nami – dodała Dana.

- No właśnie – poparła ją Halina.

- No widzisz – śmiała się Klara. - Wszyscy chcą byś jechał. Jest jeszcze parę wolnych miejsc.

- Nie mogę

- To siedź sobie z kierowniczką. Z nim się woli jednoczyć niż z nami. My ci tego nie zapomnimy ani nie wybaczymy.

Niewinny dialog, ale zmęczył Klarę. Czuła, że za bardzo namawiała Bartka. I sytuacja z narzeczonym. Na pewno wszyscy widzieli zmianę karnacji skóry. Ale po chwili wkopała się jeszcze bardziej. Z niewielką pomocą Haliny. A zaczęło się tak niewinnie.

Klara opowiedziała, jak to wczoraj zrobiła pranie, a później chciała prasować, ale zmęczenie zwyciężyło, więc odłożyła na później. Poszła spać. Rano patrzy, a wszystko wyprasowane. Kochany braciszek złitował się.

- No ... będzie miał siostrzeńca – wypaliła znienacka Halina – to się stara.

Tym razem Klara zaczerwieniła się. Czuła silny płomień na twarzy. Nie wiedziała, czemu. Przecież to był żart. Tylko żart. I nie miał nawet cienia odbitki w rzeczywistości. Ale mimo wszystko poczuła się głupio. A Kartezjusz patrzył ironiczno-zazdrośnie. I powiedział do Haliny:

- Popatrz, jaka czerwona. Musiałaś trafić w czułe miejsce.

- To, kiedy wesele Klara? Przyznaj się. – Rzekła Dana.

- Trzyma w tajemnicy. Chce nam zrobić niespodziankę. – Dorzuciła drewna do ogniska Halina.

- Ale wcześniej powinien być ślub.

- Czy wyście oszaleli – Klara usiłowała rozwiązać niezręczną dla siebie sytuację. Reszta towarzystwa bawiła się znakomicie. Widziała półuśmieszki. I uświadomiła sobie nagle, że obrona tylko ją pograża.

- Wy wszystko wiecie. Nic się nie da ukryć. Czy już widać? – popatrzyła na brzuch i błyskawicznie na Kartezjusza. Uśmiechał się smutno. – Suknia ślubna już kupiona w każdym razie – dodała zjadliwie.

Jak chwilę wcześniej było wesoło, tak teraz zapanowała niezręczna sytuacja. Tym razem Dana przyszła w sukurs koleżance.

- Wiecie, co ten nasz kierowniczek wymyślił? Skarży się po zakładzie, że robimy, co chcemy, a on nie wie gdzie w danej chwili jesteśmy. Więc chce wprowadzić zeszyt wyjść i będziemy musieli się wpisywać, gdzie wychodzimy.

- Czy on oszalał – zdziwiła się Klara – przecież ja muszę nieraz kilkanaście razy dziennie wyjść na nowe budynki, do dyrektora i tak dalej. Nie załatwi byśmy wszyscy siedzieli, chociaż blisko siebie tylko wymyśla niestworzone rzeczy.

- To pewnie z nudów – rzekła Halina. – Nie ma nic do roboty to chce się czymś wykazać.

Gdy zapanowało milczenie Halina z Daną wyszły.

- Zeszyt wyjść – sarknęła Klara – już mu całkowicie odbija.

- Daj spokój Klara. Niech sobie zakłada ten zeszyt. Jaki problem wpisać się. Chyba, że chodzisz w zakazane miejsca – roześmiał się.

- A na twojej planecie, jak was pilnują w pracy?

- Każdy robi, co ma robić. Nie ma przełożonych, bo nie trzeba kontrolować pracowników. Inteligentne rasy tak się zachowują.
- No tak. Tylko kretynów i nierobów trzeba pilnować, bo jedynie kombinują jakby się wymigać od pracy – sarknęła Klara.
- Jeżeli przychodzisz do pracy z własnej woli to powinienes wykonywać ją sumiennie i rzetelnie. Prawdziwa inteligencja to rozumie. I to wszystko.
- Może u was. U nas na pewno nie. Jak naszą dewiację diagnozują wasi specjaliści?
- Raczkujący rozwój świadomości i inteligencji.

Tym razem Klara się zirytowała. Wcześniejszymi rozmowami i tym, co akurat powiedział Bartek.

- No tak, mówiłeś już. Zapomniałam. No, ale niestety jestem z tej planety. Sorki panie kosmita. Twoja kara musi być straszna. Przebywać z takimi imbecylami. Nie wyganiam, ale będzie dobrze jak pójdziesz już, bo nie chcę cię katować swoją obecnością ... raczkującej świadomości i inteligencji.

Kartezjusz widząc, w jakim stanie jest dziewczyna, bez słowa opuścił jej pracownię.

Na wycieczkę Klara nie pojechała. Pół nocy przesiedziała w ubikacji z powodu biegunki. Krzysztof zadzwonił rano do Piotra i w imieniu Klary przeprosił. Nie mogła jechać, bo zachorowała. Nie poszła też do pracy, chociaż jak już wycieczka wyjechała, poczuła się dobrze. Cały dzień przeleżała w łóżku rozmyślając o różnych sprawach. Trochę „rozmawiała” z Kartezjuszem.

- Klaro tak prawdę mówiąc to chciałbym jechać z wami na wycieczkę.
- Czemu, więc nie jedziesz? Jedź!
- Nie mogę jechać.
- Czemu?
- Ty wiesz, czemu.
- Nie wiem.
- Przez ciebie.
- Przeze mnie?
- Tak.
- Nie chcesz mnie widzieć?
- Wprost przeciwnie. Ale nie mógłbym patrzeć, jak jesteś z kimś innym bardzo blisko.

Wytłumaczył się też z ostatniej rozmowy. Nie było jego intencją obrażanie kogokolwiek, a jedynie wyznał ... prawdę.

- Może nie powinienem tego mówić, ale powiedziałem. I nie zamierzam nikogo przepraszać, bo tak jest jak powiedziałem.

- Nie myślisz, że mnie obrażasz?

- Nie. Nie powinnaś się obrażać maluszk, bo pytasz, a ja ci odpowiadam. Tak szczerze jak mogę

Klara zdziwiła się, że usprawiedliwia go, ale siebie nie umiała okłamywać.

No i nie obyło się bez wyjaśnień o domniemaną ciążę.

- Wiem maluszk, że nie jesteś brzemienna. Dobrze wiem i cieszę się.

- Skąd niby masz wiedzieć.

- Tego akurat nie mogę ci zdradzić, ale wiem i nawet nie mam zamiaru pytać, czy to jest prawda.

Wieczorem zaraz po wycieczce przyszedł Piotr i zaczął przynudzać milczeniem. Po chwili dołączył Krzysztof z nadmiarem słów i Klara miała dość. Chciała ich jak najszybciej splawić. Obaj troszczyli się o nią, ale nie wiedzieli, że chorobę wymyśliła, bo nie chciała jechać na wycieczkę. Dlatego czuła się winna słuchając troskliwych słów i doznając milczącej czułości.

Klara przyzwyczajała się do Kartezjusza. Codziennie rano, jeżeli nie zadzwonił, wykręcała jego numer telefonu pod byle pretekstem, a najczęściej bez powodu. Następnego dnia po tym jak go wyprosiła od siebie, spotkali się i rozmawiali nie wracając do przeszłości.

Coraz bardziej lubiła z nim dyskutować. Zazwyczaj żartobliwie spierali się lub prowadzili uzupełniający dialog na tematy książek czy filmów. Klara zawsze zapraszała Kartezjusza do siebie. Z każdą drobnostką zwracała się do niego. Każde umieszczenie plakatu wymagało jego asysty. Ostatnio zawieszali flagi na rocznicę powstania zakładu. I dwie musieli umieścić na dużej wysokości. Bartek nie mógł dosięgnąć. Po kilkunastu minutach rozważań, co należy zrobić wpadł na pomysł, że weźmie Klarę na bary. Zgodziła się. Jęczał i stękał, ale był to dla niego słodki ciężar. Gdy wracali Klara słyszała jak szeptał do siebie: mógłbym ją tak nosić godzinami, ale wolałbym żeby siedziała przodem i bez spodni. Klara udawała, że nie słyszy.

Po ostatnich atakach i jego wyjaśnieniach starała się nie poruszać tematu pochodzenia Kartezjusza. On też jakby zapomniał.

Klara wpadała do Kartezjusza jak burza.

- Ooo! Masz taką samą koszulę, jaką miał facet, który mi się śnił dzisiaj – zawołała.

- Bo to byłem ja – mrugnął okiem.

- Nie. On był gruby i brzydki.

- To ja – powtórzył.

- Nie. Ty jesteś chudy i ... ładny. – Roześmiała się.

- Przecież wiesz, że ja potrafię wiele rzeczy. Przybierać różne postacie też – rzekł tajemniczo. – Pamiętasz, jak pokazywałem ci moją planetę i opowiadałem o miłości? Dzisiaj w nocy będę ci się śnił – dodał. – Ja sam. Osobiście.

Klara przez chwilę zastanawiała się odnośnie słów pokazywania planety i opowiadania o miłości. Była przekonana, że myślała o tym i nigdy nie znalazło to odzwierciedlenia w rozmowach, ale po chwili stwierdziła, że nie jest pewna. Zrezygnowała z drażenia tematu.

- Tak? Co będziemy robić – zacieszyła się Klara.

- Przecież wiesz – przechylił głowę i uśmiechając patrzył w oczy.

- Powiedz – poprosiła.

- Przecież wiesz.

- Chcę usłyszeć od ciebie.

- Serce ci mówi. Ja powiadam poprzez twoje serce. Czy nie słyszysz przejmującego głosu, rozdzierającego wrzasku, świdrującego serce jęku rozpacz? Dobrze wiesz, że nie mogę o tym mówić. Nie mogę – bolesny grymas bezlitośnie zmiotł z twarzy uśmiech. Ale tylko na chwilę. Klara miała wrażenie, że odtworzyła rolę do przedstawienia w sztuce.

- Czyżbyś przygotowywał się do szkoły aktorskiej? Cóż za teatralne wyznania.

- Chociaż raz mogłabyś wziąć moje słowa na poważnie.

- A czy ja robię coś innego?

- Nie masz pojęcia, jak bardzo się męczę w niektórych sytuacjach.

- No niestety nie mam.

- I niestety, ale nie wiesz też, jakie są tego konsekwencje.

- Też nie wiem.

Cały dzień Klara zajmowała się przeróżnymi sprawami i dopiero wieczorem leżąc w łóżku przypomniła rozmowę z Kartezjuszem i dziwną obietnicę. Uśmiechnęła się z przekąsem naciągając kołdrę na głowę. Sen nie przyszedł szybko. Nie myślała o Kartezjuszu, by nie znalazło to żadnej odbitki we śnie. Skierowała myśli na Piotrkę, z którym ostatnio coraz rzadziej się spotykała. Aż w końcu zasnęła. Kiedy przebudziła się, miała wrażenie, że jest już bardzo późno. Jednym okiem odnalazła zegarek. Zostało jeszcze czterdzieści minut snu. Zwinęła się w pozycję embrionalną i wówczas jak na filmie zobaczyła sen.

Siedziała z Kartezjuszem. Smutnym, przygnębionym i osłabionym. Jego melancholia płakała.

- Co ci jest – spytała.

- Jest mi ogólnie źle w waszym świecie – szepnął – ale jak spotkam kogoś takiego jak ty, to jest mi bardzo źle.
- Dlaczego?
- Chciałbym być z tobą, a nie mogę.
- Dlaczego – spytała Klara takim głosem, jakby też tego bardzo chciała. Wiedziała, jaką usłyszy odpowiedź.
- Przecież wiesz Klaro. Powiedz tylko słowo, a uspokoisz duszę moją.
- Co?
- Powiedz mi, że ...
- ... tak.

Patrzyli sobie w oczy. A gdy Klara powiedziała „tak”, Kartezjusz podszedł i ... kochali się. Tak to odczuwała Klara, chociaż z normalną miłością nie miało to nic wspólnego. Intuicja mówiła, że Kartezjusz pokazuje sposób kochania ze swojej ojczyzny, a może jeszcze całkiem coś innego.

Kartezjusz wniknął w nią i zmieszał z jej ciałem i świadomością. Miała wrażenie, że rozpadli się na atomy i stworzyli jedną, uzupełniającą się całość. Klara czuła przyjemne ciepło przenikające ją w skroś i na wylot. I miała w sobie Kartezjusza: jego myśli, jego odczucia, upodobania. Chociaż niewiele z tego rozumiała. To było niesamowite przeżycie. Otwierali się na siebie. Chwilami Kartezjusz Klarę całował: jakby tysiące ust ocierało się jednocześnie o jej ciało. Łagodne spadanie, jakie zazwyczaj towarzyszyło miłości zaczęło nabierać tempa. Pędzili w otchłań gwiazd z coraz większą prędkością. I coraz bardziej jednoczyli się i zespalali. Klara usiłowała ... i wówczas zadzwonił budzik.

Bała się spotkania z Kartezjuszem. Przysięgła sobie na wszystkie świętości i przekleństwa, że nie przyzna się, iż miał rację. Podświadomie truchlała, że czymś się zdradzi mimo zastosowania specjalnych środków ostrożności.

- No i co – spytał z wesołą iskierką w oku, gdy rano spotkali się. Od razu przeszedł do tematu, bez zbędnej kurtuazji – Śniłem się?
- Nie, niestety nie – mruknęła patrząc przenikliwie w jego oczy.
- Kłamczuszka – roześmiał się. – Och Klaro. Taką cię lubię.
- Lubisz jak kłamię? Dziwne.
- Może to dziwne, ale lubię.
- Na początku nawet wady są urocze, a później – zaśmiała się – różnice nie do pogodzenia w pozwie rozwodowym.
- Tak też może być. – Zgodził się gładko.

- I wyzwiska „ty łgarzu”. A wcześniej „tak uroczomiejasz się z prawdą” – dalej żartowała, a Bartek przyłączył się do niej.

- Fajnie to wszystko widzisz. Perspektywicznie. I mądrze. Ale mogłabyś się przyznać, że byłem w nocy z tobą. Oczywiście we śnie.

Patrzył tym razem poważnie w jej oczy.

- Jak jesteś kosmitą to wiesz, więc nie musisz o to pytać.

- To prawda. Ale chociaż raz chciałbym usłyszeć, że mam rację. Mimo tego, jak oceniasz moje starania, rozmowa z tobą to rozkosz kosmiczna.

Już po raz kolejny Klara spławiła Piotrkę, bo zupełnie nie miała ochoty na spotkanie z nim.

Tego wieczoru chciała odpocząć w samotności. Krzysztof pojechał ze zleceniem. Zanurzyła się w fotelu i otworzyła książkę. Nagle usłyszała, jak drzwi się otwierają i w salonie pojawiła się Jadzia. Klara zrobiła kawy i dziewczyny usiadły.

Jadzia opowiadała o sklepie, gdy raptownie rzekła:

- Krzysiek wspominał, że kosmita pracuje z tobą.

- To prawda.

- Podrywa cię?

- Można by to tak określić, chociaż jego podrywanie jest raczej zupełnie odmienne, jak u nas?

- To znaczy?

- No jak jest z kosmosu to właśnie tak podrywa – zaśmiała się Klara. – Niby mnie kokietuje, ale co chwilę zaznacza, że nie może kochać.

- Ciekawe.

- Pewnie chce bym mu pierwsza wyznała miłość.

- Pytam o niego, kogo tylko mogę, ale nikt nic nie wie. Już ci mówiłam. A teraz słuchaj uważnie Klara. Wczoraj spotkałam starą kumpelę jeszcze z liceum i też zahaczyłam o twojego kosmitę, bo często o nim myślę. I okazało się, że chodziła z nim do podstawówki. Bodajże w siódmej albo ósmej klasie uległ wypadkowi. Trafił go piorun. To znaczy podobno najpierw w drzewo, odbił się i w niego. W każdym razie nagle padł ten cały Kartezjusz i nie było go około pół roku w szkole. Gdy wrócił, zaczął świrować.

- To znaczy?

- No dziwnie się zachowywać.

- Jak?

- Nie pamiętała. Wiesz jak to jest. Ale ogólne wrażenie zostawił, gadanie od rzeczy, no wyróżniał się na niekorzyść. Jak mi ktoś mówi, o dziwnym zachowaniu, zawsze chcę konkretów.
 - Wiesz Jadziu, on jest całkiem normalny, tylko te gadki. A ja też go pewnie nakręcam. Sama nie wiem.
- Klara malowała. Kartezjusz siedział naprzeciw i patrzył na nią. Dziewczyna usiłowała skupić się nad rysunkiem, ale uporczywy wzrok Kartezjusza nie pozwalał. Wreszcie nie wytrzymała.
- Czemu tak lustrujesz mnie – rzekła z pretensją.
 - Klaaaaro. Lubię patrzeć na ciebie. Jak jesz. Jak się uśmiechasz. Gdy się dąsas, denerwujesz, czy malujesz.
- Klara spodziewała się odpowiedzi: na to są gały żeby patrzyły. Taka, jaką usłyszała wyraźnie ucieszyła ją. Uśmiechnęła się i przełożyła kredkę do lewej ręki. Kartezjusz momentalnie wyłapał zmianę.
- Ooo. Malujesz też lewą ręką?
 - Tak.
 - Jesteś wyjątkowo zdolna jak na ... mieszkankę układu słonecznego.
- To był komplement. Klara gładko przełknęła kosmiczny panegiryk. I zapanowała cisza.
- Co się stało – spytał po chwili Bartek.
 - Nic. A czemu?
 - Czyżbym powiedział coś złego?
 - Masz dobry humor i chcesz być uprzejmy. Twoje komplementy są może i oryginalne, ale czuję, że kpisz sobie ze mnie.
 - Mylisz się. Mówię szczerze.
 - Kiedy?
 - Czasami żartuję, ale przecież wiesz, kiedy.
 - Nie wiem. Czasami jesteś miły, a za chwile jak coś powiesz ...?
 - Dostosowałem się do was. Wasze życie jest sinusoidalne. Przecież ty Klaro w każdej sekundzie jesteś inna – zauważył głosem odkrywcy Ameryki.
 - To chyba normalne.
 - Dla was. Może to i ciekawe. Raz jesteś wesoła, raz smutna, poważna, czy też zwariowana.
 - Zwariowana? – Klara przechyliła głowę i uśmiechnęła zalotnie.

- Chyba nie zdajesz sobie z tego sprawy. Ale tak. Bardzo czasami. Lecz to jest twoja pozytywna cecha.
- Może jestem zwariowana, ale mam zasady i nie przekraczam granic.
- To dobrze.
- A ty Bartek ... masz jakieś zasady?
- Jedną ... nie mam żadnej zasady. Ale mam jak wy to nazywacie nakazy, zakazy, obowiązki i tak dalej.

Klara skrzywiła się, ale Kartezjusz nie zauważył, bo ciągnął dalej.

- Wiesz Klaro! Ja czasami mówię lub zachowuję się nielogicznie patrząc z twojej strony. Ale to tylko z twojej strony tak wygląda. W rzeczywistości staram się postępować tak jak powinienem. Ale nie zawsze tak chcę. Chciałbym często móc postępować inaczej. Ale nie mogę.
- Czemu nie możesz?
- Bo jestem ... skazańcem.

Raz w miesiącu Klara szła na cmentarz. Nie lubiła przygnębiającego miejsca, ale po wypadku rodziców postanowiła sobie i jak dotychczas nie nawała. Zawsze przynosiła świeże kwiaty, porządkowała groby i modliła się. Nie były to formułki kościelne, ale „rozmowy” z rodzicami, zwierzenia, czasami popłakała z powodu tragicznej sytuacji, a czasami pochwaliła głupiutkim osiągnięciem.

Tym razem miała wiele wątpliwości odnośnie narzeczonego i kosmity. Relacjonowała rodzicom szczegóły znajomości i narastające męczące rozterki postępowania i wyborów. Z Piotrem coraz bardziej oddalali się zaś z Bartkiem coraz bardziej przybliżali. Lecz Klara nie miała sobie nic do zarzucenia. Jak na razie nic złego, czy niestosownego nie zrobiła. Niestety rodzice nie za wiele jej pomogli.

Jeszcze raz spojrzała na krzyże, gdy nagle między grobami mignęła znajoma sylwetka. W jej kierunku szedł Kartezjusz.

- Co ty tu robisz – zdziwiła się Klara. Pomyślała już po raz któryś odkąd się znali, że śledził ją. I jutro będzie się popisywał wiedzą, gdzie była. Tym razem miał pecha, bo zauważyła go.
- Przychodzę tu często. Lubię cmentarze.
- Lubisz cmentarze – spytała z niedowierzaniem Klara.
- Tak. Lubię spokój, zadumę i tę snującą się tutaj melancholię. Wasz świat jest bardzo hałaśliwy i krzykliwy. Cmentarz to jedyne miejsce, w którym mogę odpocząć – wyjaśnił przyglądając się uważnie Klarze.
- Dziwne. I akurat przyszedłeś, gdy ja jestem.
- Twoi rodzice – wskazał na groby, przy których stała.

Kiwnęła głową.

- U nas śmierć ...

- Przestań – przecięła ostro Klara. Zbyt agresywnie. Nawet nie wiedziała, co chciał powiedzieć.

- Przepraszam Klaro. Ale uważam, że powinniście się już przyzwyczaić do śmierci. Uwarunkować genetycznie.

- To jest niemożliwe. Strata kogoś bliskiego i kochanego była, jest i będzie zawsze bolesna. I tu się nic nie zmieni – rzekła twardo.

- Nie wiem. Wszystko się zmienia.

- Czy nie cierpiałeś z powodu straty swojej ... dziewczyny? Nie myślisz o niej? Nie chciałbyś być z nią?

- Mój przypadek był ... patologią. Trochę nas pozmieniali.

- Nie mogli tak zmienić, byście dalej egzystowali wśród swoich?

- Nie ja o tym decydowałem.

- No tak. Zawsze masz odpowiedź.

Patrzyła na niego nienawistnie. Zastanawiała się skąd nagle pojawiło się w niej tak wiele czupurności. Może, dlatego, że uznała iż łąził za nią krok w krok, szukał wszędzie informacji o niej i osaczał ze wszystkich stron konfabulując głupoty rodem z prymitywnych filmów i książek.

- A u ... was jak jest z tymi sprawami? Rodzina? Życie? Śmierć?

- Zupełnie inaczej. Trudno jest mi przekazać. Spróbuję. U nas nie ma takich słów i odpowiedników jak syn, mama czy podobnych rodzinnych. Po waszemu można by rzec, że wszystkie dzieci są nasze. Ale to nie jest tak. My żyjemy znacznie dłużej. Ale też umieramy. Każde życie jest nierozzerwalnie związane ze śmiercią. Jak miłość z cierpieniem.

- Wydaje mi się, że źle rozumiesz miłość – sprzeciwiła się Klara.

- Może – szepnął zadumany. – W każdym razie u nas śmierć traktowana jest, jako zapomnienie.

- Dla umierającego może. Dla zostających i bliskich jest brakiem kogoś, tęsknotą, cierpieniem.

- Dla zostających ... jak by to powiedzieć byś, chociaż troszkę mogła zrozumieć ... to jest niemyślenie, myślenie o czymś innym.

- Ty rzeczywiście jesteś kosmitą. I nie potrafisz ani kochać ani cierpieć – zadrwiła Klara. – Tylko pozazdrościć.

Bartek skulił się jakby smagnięto go biczem.

- Mylisz się Klaro. Bardzo się mylisz. Przecież wiesz, że jestem inny.

- Pójdę już – mruknęła Klara. Kartezjusz nie proponował odprowadzenia, a nawet gdyby wysunął taką

ofertę, Klara by się na pewno nie zgodziła. Idąc ani razu nie obejrzała się za siebie, chociaż chwilami pokusa ciągnęła. Czuła, że Kartezjusz stoi i patrzy na nią.

Następnego dnia spotkali się dwukrotnie. Kartezjusz sprawiał wrażenie obcego. Nie patrzył na Klarę, odpowiadał na pytania monosylabami i starał się być niewidocznym. Widać było, że czuje się winnym, chociaż Klara wieczorem przemyślała rozmowę i stwierdziła, że osądziła go zbyt pochopnie i za surowo. Ale nie mogła się do tego przyznać. Tak prawdę mówiąc chciała, ale nie było okazji. Kolejnego dnia nic się nie zmieniło. W południe zostali zmuszeni pójść razem i zdejmować chorągiewki. Kartezjusz pomagał Klarze i jeżeli o coś poprosiła wykonywał, ale nie wykazywał żadnej inicjatywy, czy chęci rozmowy.

- Gniewasz się na mnie – spytała wreszcie Klara.

- Nie. Ale czasami jesteś przykra.

- Ty też – odcięła się.

- Masz rację – rzekł po chwili zastanawiania się.

- Więc remis – Klara wyciągnęła rękę.

- Remis – Kartezjusz ujął jej dłoń. Chwilę trzymał. Długo. Nic nie robił. Tylko trzymał jej dłoń, ale czuła jak emanuje z jego ręki moc i dobroć sprawiająca, iż poczuła się lepiej i wróciła utracona lekkość podejścia do życia i problemów.

- Wiesz Klaro? Nie chciałbym byśmy robili sobie przykrości – poprosił patrząc w jej oczy.

A czego ty chcesz, chciała zawołać Klara, ale jakoś powstrzymała się.

- Czasami jest to nieświadome – zauważyła.

- Czasami – zgodził się niepewnie.

- Jesteśmy w tak niskim rozwoju świadomości, że popełniamy niestety same błędy. Nie to, co wy geniusze na topie.

- Widzę, że wracasz do siebie, jaką cię lubię. Cieszę się.

- Tylko nie mów, że ty to sprawiłeś.

- Nie będę. Chociaż dobrze wiem, że ty wiesz – uśmiechnął się znacząco.

- Nie będę potwierdzać, bo przecież wiesz.

Na imprezę Klara też nie miała ochoty iść. Jednym powodem był Bartek, a drugim musiała zdjąć dżinsy i chociaż trochę uczesać włosy. Szukała sposobu wymigania się, ale doszła do wniosku, że jednak należy pomęczyć się. Tym bardziej, że impreza była ważna dla Jadzi w związku z jej działalnością w dziedzinie handlu – Krzysio tłumaczył, że będą tam ludzie z branży, którzy mogą wiele pomóc.

Ostatnio zepsuła wycieczkę, więc kolejna podobna zagrywka mogła wzbudzić zaniepokojenie i podejrze-

nia.

Przyjęcie miało charakter niezwykle luźny. Różne grupki ludzi stały lub siedziały rozmawiając. Gospodyni chwilę zabawiła Klarę, Piotrką, Jadźką i Krzyśką, po czym odeszła witać kolejnych gości.

Klara spojrzała na suto zastawiony stół. Trąciła Piotrkę i poprosiła o kolorowego drinka. Przyniósł krwisto czerwony napój.

- Ale nudy – rzuciła Klara mocząc usta w płynie.

- Postoimy chwile i wracamy – szepnęła Krzysiek.

- Przestań – syknęła Jadźka – muszę poznać parę osób. – Widzę jednego z najbardziej znanych hurtowników – wskazała grupkę nieopodal – idę na łowy.

- Masz babo placek – sarknął Krzysiek.

- Daj spokój braciszku. Zaczynj się bawić. Kiedy będziesz? Co nie Piotrek?

- Właśnie – przytaknął, a było to jego pierwsze słowo tego wieczoru.

Nagle Klara poczuła bardzo mocno, że ktoś się jej przygląda. Dyskretnie odwróciła głowę. Chłopak, który patrzył w jej kierunku był Kartezjuszem, a jeżeli nie, to kimś bardzo do niego podobnym. Klara trąciła brata w ramię.

- Słuchaj Krzysiek. Tam stoi chłopak w bordowej koszuli. Zobacz, czy to nie jest Kartezjusz – Klara nie miała pewności.

Zarówno Krzysiek jak i Klara zlustrowali chłopaka. I znowu pojawiły się rozbieżności. Na szczęście gospodyni podeszła do nich właśnie z nim.

- To jest Toni. Wy się chyba nie znacie – przedstawiła go.

Klara patrzyła w chłopaka jak urzeczona. Wiedziała, że wygląda to fatalnie, ale był wierną kopią Kartezjusza. Nawet uśmiechał się tak samo. I w identyczny sposób patrzył na Klarę. Przywitał się z wszystkimi, z Klarą na końcu. O wiele dłużej przytrzymał jej dłoń. I patrzył w oczy. Klara pomyślała, że już po raz trzeci zostaje przedstawiona tej samej osobie.

- Co się stało – spytał wypuszczając Klary rękę. Pytanie miało poważne podstawy. Zaszokowanie Klary uzewnętrzniało się na jej twarzy.

- Nie. Nic – speszona potrząsała głową.

Gdy gospodyni z Tonim zniknęli, doszło prawie do kłótni. Klara stanowczo obstawała, że to Kartezjusz. Piotrek stał z boku i nie miał pojęcia, o co chodzi.

- Ja go widziałem raz – Krzysiek wzruszył ramionami. – Ty powinnaś lepiej wiedzieć. Ale to niemożliwe. Niby, czemu miałby odstawiać kabaret? Chociaż to kosmita hehehhe, więc wszystko możliwe.

- Może to jego bliźniak – wyraziła przypuszczenie Klara.

I wtedy Klara usłyszała propozycję tańca. Odwróciła się i zobaczyła ... Toniego. Zgodziła się. Ciekawość zwyciężyła. Wyszli na środek pomieszczenia. Akurat zaczął się wolny kawałek. Światła przygasły. Chłopak objął dziewczynę.

Przez chwilę tańczyli tak samo jak wówczas u niej w domu z Kartezjuszem. Od razu sobie przypomniała.

- Czy ... coś się stało Klaro? Gdy poznawaliśmy się, byłaś lekko no może bardziej jak lekko ... zmieszana – wszystko się zgadzało, i brzmienie głosu i przeciąganie samogłosek i mimo półmroku dosyć dobrze widziane głębokie oczy, nawet sposób układania ust.

- Czy ty masz brata – spytała Klara.

- Niestety – westchnął – jestem samiuteńki na tym świecie – zaakcentował dwa ostatnie wyrazy i popatrzył tak, jak to robił Kartezjusz mówiąc o pochodzeniu z kosmosu. – A czemu pytasz?

Klara wyjaśniła krótko zaś on roześmiał się.

- Słuchaj Klaro. Nie bądź banalna. Każda dziewczyn mi to mówi. Zdobądź się na deczko oryginalności, ciut ... odwagi i szaleństwa. Powiedz szczerze to, co czujesz, że ci się podobam, chciałabyś urwać się ze mną z tej nużącej imprezy i ... znajdziemy romantyczne miejsce, zmysłowo samotne i będziemy się ...

Zawiesił głos, a Klara przechyliła głowę i chytrze się uśmiechnęła. Jeżeli to jest Kartezjusz – wepchało się do głowy – to tak go trzeba traktować.

- Och Klaro! Powiedz tak – poprosił ciepło.

- Nie – powiedziała Klara.

- Jesteś tego pewna? Nie okłamujesz się? Pomyśl ... Klaaaaro?! Moja propozycja jest jednorazowa i odmawiając będziesz ją wspominać do końca świata i żałować, że nie skorzystałaś. Jeszcze na łożu śmierci.

Było w tym wiele nastrojowości, naturalności i ... Kartezjusza, że Klara chciała szepnąć „tak”. Ale skończył się utwór i nastrój prysł.

- Dziękuję za taniec. Za ... kuszącą propozycję też, ale nie skorzystam – powiedziała Klara i wróciła do swoich. Zaraz też na jej usilne prośby pożegnali się i wyszli. Toni cały czas patrzył na Klarę. Nawet za drzwiami czuła jego prosząco przenikliwy wzrok.

Nie chciała ani z nikim rozmawiać, ani nawet przebywać. Potrzebowała samotności.

Długo myślała o zdarzeniu, ale nie umiała znaleźć rozsądnego wyjaśnienia. To nie mógł być Kartezjusz. Nie mógł być, bo niby jak mógłby zorganizować podobną szopkę. Inne imię, impreza, o której nie wiedział, że będzie na niej Klara. Ale z drugiej strony wszystko wskazywało, że tańczyła i rozmawiała właśnie z nim. Wszystko. Istniało tylko jedno rozwiązanie: jest z kosmosu i wiele może, o czym bez przerwy gadał.

Klara idąc do pracy przyrzekała sobie, że nie nawiąże do sobotniej imprezy w rozmowie z Bartkiem.

Wiedziała, że jak mu powie on zaraz potwierdzi swój pobyt.

Kartezjusz zachowywał się pozytywnie, chociaż uśmiechał znacząco, mrugał okiem jakby łączyła ich ciekawa tajemnica. Lecz nic nie mówił. Ale w południe Klara nie wytrzymała.

- Bartek? Co robiłeś w sobotę – spytała obojętnie.

- Oczywiście byłem z tobą – zawołał.

- Przestań. Zadałam pytanie.

- To prawda. Miałem cudowny sen – rzekł zamykając oczy. – Spotkałem cię na imprezie. Ja byłem w bordowej koszuli. A ty byłaś ze swoim ... narzeczoną. Później tańczyliśmy. Wysunąłem kuszącą propozycję, ale nie chciałaś. To znaczy miałem wrażenie, że chcesz, ale ... sam zresztą nie wiem. To był cudowny sen – zakończył smutno.

Klara nie wiedziała, co mówić. W skrócie wielkim opowiedział przebieg imprezy. Zazwyczaj miała ciekawe, a nawet zaskakujące pytania, czy odpowiedzi, tym razem padła niczym zając między tysiącem kapust w polu, bo nie wiedział, którą wybrać. Nie miała innego wyjścia tylko błaganie o szczerą rozmowę. Wiedziała, że z Kartezjuszem nie ma takich, ale tym razem tylko to pozostało.

- Bartek! Proszę cię. Przyznaj się. To ty byłeś na tej imprezie.

- Na, jakiej imprezie – spytał zaskoczony.

- Och Bartek. Mam już dosyć tego wszystkiego. Mam wrażenie, że osaczasz mnie. Coś chcesz mi zrobić złego udając przyjaźń.

- Mylisz się maluszku. Nigdy bym ci nie zrobił coś złego. Co się stało Klaro – przestraszył się.

- Sama już nie wiem – wzruszyła ramionami. – Mam wrażenie, że zaczynam wariować. Oszalałam.

- Wiesz Klaro, ja bardzo często wyobrażam sobie różne sytuacje. Przecież mówiłaś, że wybierasz się na imprezę. Więc wyobrażałem sobie, jak mogłoby być. To była jedna wersja. Mogła być inna. Na żadnej imprezie nie byłem. Opowiedziałem ci, co sobie wyobrażałem leżąc w domu. I to wszystko Klaro – wyjaśnił, ale w taki sposób mówił, że Klara nie uwierzyła. I skłamał, że mówiła mu o imprezie.

- Nie mówiłam ci o imprezie Bartek.

- Mówiłaś Klaro. Skąd bym wiedział?

- Zostaw mnie Bartek. Idź już sobie. Ja oszaleję przy tobie. Chcesz tego i wszystko robisz by tak się stało.

- Mylisz się maluszku. Wiesz, czego chcę. Dobrze wiesz.

Uśmiechnął się smutno i wyszedł.

Klara położyła się i starała o niczym nie myśleć. Trudna sztuka, bo cały czas wpychały się niechciane obrazy, sytuacje, rozmowy. Wszystko z Kartezjuszem w roli głównej. Przewalały się przez nią prze-

nicowujące doznania i wyobrażenia. Przewartościowywały zasady, w które wierzyła, uczucia, którym ufała i wartości najważniejsze.

Nagle usłyszała obecność brata. Nie miała już sił zmagać się samotnie z demonami, które oblażyły ją i dusiły.

Weszła do kuchni, braciszek akurat szykował sobie kolację. Nie miała czasu na grę wstępną.

- Krzysztof! Ty kiedyś interesowałeś się UFO i tam takimi rzeczami. Co sądzisz o ... przybyszach z kosmosu?

- Klaro? Czyżby znowu ten Kartezjusz? – Zaniepokoił się widząc determinację siostry.

- Chcę wiedzieć. – Rzekła zdecydowanie.

- No cóż. Jest wiele niewyjaśnionych zagadek na świecie. Ale takich kosmitów jak ten twój Kartezjusz – rzekł z przekąsem – przebywa pełno w szpitalach psychiatrycznych. Na razie jest niegroźny i może tylko, dlatego masz okazję z nim przebywać. Ale uważaj. Różnie może być. Jego choroba może przyjąć przykre i niebezpieczne konsekwencje. Głównie dla ciebie. Bo akurat ciebie sobie upatrzył.

Klara opowiedziała o jego wiedzy, o cudownym mnożeniu.

- Klaro! Mówią, że geniusz ociera się o szaleństwo. Autyści potrafią mnożyć w pamięci liczby dziesięciocyfrowe. Na pewno ten Kartezjusz jest zdolny z tego, co mówisz. Ale to wcale nie świadczy, że jest z kosmosu. Są metody pamięciowego mnożenia dużych liczb.

- A impreza? On mi dziś mówił o tym.

- Może to był on.

- Może. Kiedyś mówił, że będzie mi się śnił. I śnił się!

- Siła sugestii. Myślałaś o tym dużo.

- Nie wiem. Może. Ale wiem też, że coś w tym musi być. Jestem z nim, na co dzień. Chwilami mam wrażenie, że on jest czarodziejem z bajki. Wróżbitą. Jakby wiedział, co ja robię i co myślę. I zawsze trafia.

- Wydaje mi się, że jesteś w nim zakochana. I odbierasz i widzisz, co chcesz. To jest jedyne rozsądne wytłumaczenie siostrzyczko.

Klara zamyśliła się.

- Czy ja wiem? Może. Chyba ... tak – powiedziała. – Czy jest w tym coś złego?

- Przecież masz chłopaka – rzekł Krzysztof bez przekonania.

- Wiem. Ale to niczego nie zmienia. Nawet, jeżeli jestem w nim zakochana, to on ... ciągle mówi, że nie może kochać.

- Dobry sposób, by kogoś rozkochać w sobie. Zakazy zawsze nęciły i podniecały. I widzę, że udało mu się sztuka. Ty lepiej uważaj Klaro.

- Staram się.

- Dam ci jeszcze jeden argument, chociaż ty już nie myślisz logicznie według mnie. Powiedział, że naszą wiedzę przyswoił w parę dni i jest taki zdolny jak twierdzisz. To, dlaczego siedzi w takim grajdole i wykonuje prymitywną pracę, którą może robić każdy?

- Bo jest skazańcem – rzekła odruchowo Klara.

Krzysztof nie skomentował odpowiedzi tylko popatrzył na nią z politowaniem. Poczuli się przypadkiem beznadziejnym.

- Myślałem, że powiesz, by być bliżej ciebie. Pewnie tak ci wmawia. A sprawy damsko męskie? No wiesz, o czym mówię.

- Pytasz, czy się do mnie dobiera?

Nie odpowiedział tylko przytaknął.

- Niestety nie – uśmiechnęła się – żadnych nawet sugestii w tym kierunku. Trzeba przyznać, że jest dziwakiem. Przeczytałam trochę książek i oglądałam też dużo filmów. Bo doświadczenia nie mam zbyt wiele. Ale nie przypominam sobie nawet podobnego przypadku. Czuję, że lubi przebywać i rozmawiać ze mną, bo prawie wierzę w to, co mówi i rozmawiam z nim na jego poziomie.

- Trafił na podatny grunt do swoich dziwadeł. Nikt normalny, by nie wysłuchiwał na dłuższą metę jego rewelacji, jakie zaprezentował pamiętnego wieczoru. I to go właśnie w tobie rajcuje. Eksperymentuje, jak daleko się może posunąć. I wybac siostrzyczko, ale jesteś dla niego tylko ofiarą którą chce wykorzystać tylko dla siebie.

- Właśnie o to chodzi Krzysiu, że jak rozmawiamy, ja czuję zupełnie inaczej. Czuję, że mówi szczerze.

- Dobrze ujęłaś siostrzyczko. Szczerze. On mówi bezpośrednio i przekonująco. Ale przecież to nie może być prawda. On wierzy w swoje szaleństwo. To chyba normalne u zwichrowanych psychicznie. Wierzą, że są bogami, Jezusami czy innymi ważnymi postaciami. Ale czy tak jest realnie? I naprawdę? Nie. Może użyłem złego słowa, że eksperymentuje. On po prostu wierzy w to, co mówi i jest przekonany, że tak jest. Ale ty nie powinnaś w to wierzyć, bo to nie może być prawda, co on wygaduje.

Dziewczyna dumiała i dumiała.

- Masz rację – uznała w końcu.

Krzysztof pokiwał głową.

- Przytaknęłaś dla świętego spokoju. Ale widzę, że cię nie przekonałem. Martwię się o ciebie siostrzyczko. Jeżeli coś mogę dla ciebie zrobić, powiedz wcześniej. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Zrobię wszystko, by ci pomóc, bo jesteś dla mnie najważniejsza. Pamiętaj o tym.

- Pamiętam Krzysiu i dziękuję.
 - Więc uważaj proszę bardzo. Wiesz, że nie chcę ingerować w twoje wybory, ale bądź ostrożna. Jak na razie nie ma dowodów na istnienie innych ras w kosmosie. Są tylko przypadki obłąkania.
 - Staram się nie ulec jego szaleństwu. Ale jedno jest pewno. On nie jest chory psychiczny. To wiem na pewno nawet nie mając wiedzy medycznej.
 - Konkludując on nie jest głupi, tylko głupio gada. Przykre, że akurat na ciebie trafiło Klara. Jeszcze raz proszę siostrzyczko bądź ostrożna.
 - Dobrze. Będę. Mam jeszcze jedno pytanie. Wiesz coś o czarnych dziurach?
 - Niewiele. A o co chodzi?
 - Zdradził mi, że są to przejścia do innych wszechświatów.
 - O czarnych dziurach można mówić wszystko, bo nikt tak naprawdę nic o nich nie wie. Ale według spekulacji naszych uczonych to skondensowana masa i energia. Na pewno to nie są przejścia. Widzę, że wciąga cię w swój może i ciekawy świat, ale ty nie powinnaś się mu poddać. Proszę cię siostrzyczko.
- Następnego dnia Klara traktowała Kartezjusza z dystansem. Chwilami rozmawiali ze sobą, ale obojętnie, bez podtekstów i bez patrzenia w oczy. Rozmowy na siłę. Jakby coś popsulo się między nimi. Jak radził Krzysztof, Klara uważała, to znaczy chciała uważać. Ale przed samym końcem pracy uległa, przegrała.
- Stali obok siebie z Kartezjuszem i w pewnym momencie on nachylił się i wiązał sznurowadło. Klara patrzyła na szyję i tył głowy. I stało się to niezależnie od niej. Ręka sama zsunęła się i dotknęła szyi: delikatnie i pieszczotliwie. Kartezjusz powoli odwrócił głowę. Ich oczy spotkały się. Klara wiedziała, że z jej oczu wзира smutek i ... pożądanie. Ale nie mogła się powstrzymać. Kartezjusz wyglądał na przygnębionego.
- Czemu tak okrutnie bawisz się ze mną – spytała.
 - Mylisz się maluszk. Nie bawię się. Staram się dotrzeć do ciebie. Ale widzę, że nawet jakbym sobie głowę odkręcił, to powiesz, że to sztuczka. – Zażartował i nastroje zmieniły się o wiele stopni.
- Dołujące wrażenia zniknęły. Wystarczyło jedno zdanie. Klara zaczęła się śmiać, bo zobaczyła, jak Kartezjusz odkręca sobie głowę.
- Co taka wesoła i to tak nagle?
 - Wyobraziłam sobie, jak odkręcasz swoją głowę. Jak żarówkę – chichotała. Bartek też się do niej przyłączył.
 - Masz fantazję – sarknął.
 - Staram się tobie dorównać, ale nie mam szans.
 - Zapamiętaj Klaro. U mnie to nie jest wyobraźnia. Ja mówię jak jest – zakończył i wyszedł.

Zdradziecki plan kielkował w Klarze od długiego czasu. To miał być najskuteczniejszy środek walki z Kartezjuszem. Nie czuła potrzeby. Było dziwnym, bo już od dawna nie miała ochoty na miłość z kimkolwiek, a jedynie z jedną na świecie osobą. Jakby Kartezjusz ... nie! Należało walczyć z dziwnymi myślami i chęciami. To był nakaz, który sama sobie nałożyła. Chociaż odwlekała, jak mogła wykorzystując najdrobniejsze zdarzenie. Lecz wierna sobie czekała na okazję i gdy wreszcie nadeszła wykorzystała ją.

Krzysztof z Jadźką poszli do kina. Cała trójka łącznie z Piotrem namawiali Klarę, ale uparła się i została sam na sam ze swoim narzeczonym. Gdy tylko brat z dziewczyną zniknęli za rogiem, Klara zamknęła drzwi i podeszła do Piotra.

- Chciałam zostać z tobą sama, a ciebie naszła ochota na kino – rzekła z wyrzutem.

- Bo twój brat chciał.

- Musisz chcieć, co ty chcesz. A jeżeli nie wiesz, to chociaż stań po mojej stronie.

- Dobrze.

- A co chcesz?

- Wiesz, co chcę.

- Piotrek. Więc rób, chociaż raz, co chcesz.

Pocałował ją i przeniósł do łóżka. Pieszcząc rozbierał. Klara nie mogła się włączyć do zabawy. Leżała obojętna w niczym nie pomagając. Piotrek radził sobie coraz lepiej, a kiedy już leżała naga prawie na siłę wepchała głowę narzeczonego między swoje uda. Nigdy jeszcze nie eksperymentowali w tych kierunkach.

- Nie wiedziałem kochana, że tak lubisz – wyszeptał podnosząc głowę z pomiędzy jej ud.

- To już wiesz – chwyciła go za włosy i nasadziła usta w newralgiczne miejsce.

Pieszczoty Piotra rozbudziły ciało, ale wewnątrz czuła spięcie i strach. Jakby robiła coś złego. Nie mogła się pozbyć przykrych odczuć. Ciągłe kontrolowała rozwój wypadków przytrzymując głowę Piotrka, by całował ją między nogami. A gdy już miała dość pieszczot podbrzusza, ściągnęła go ku górze. Cały czas czekała na interwencję Kartezjusza, ale nic się nie działo. Piotr usiłował wejść w nią, ale utrudniała mu i uciekała przesuwając biodra. Bawiła się czekając na ingerencję Kartezjusza. Ostatnimi razami skutecznie przeszkodził.

- Co się dzieje – spytał wreszcie Piotrek.

- Niby co – syknęła – ciągle jakieś problemy, na co czekasz? Czemu go nie wkładasz? – Rzekła i po raz kolejny uniemożliwiła mu wejście.

Musiał się zdenerwować, bo mocno objął biodra, przytrzymał i wreszcie wjechał w nią. Zanurzył się do oporu w jej ciało jednocześnie całując żarłocznie usta. Oddawała pocałunki, słyszała przyspieszony oddech, ale wszystko to działo się jakby wbrew niej. Usiłowała się włączyć. Zamknęła oczy, ale nie ... po-

trafiła. Ponownie otworzyła oczy. Chciała zobaczyć Kartezjusza. Niestety ujrzała zupełnie inną twarz. I przestała odczuwać doznania przyjemne. Czuła na sobie ciężar chłopaka, naprężony penis zanurzał się w nią by wracać i znowu to samo, słyszała jak dyszy do ucha. Piotrek wydał się jej śmieszny. Nawet zapewnienie, że kocha ją niczego nie zmieniło. Z niecierpliwością czekała na koniec.

Ale nie następował. To właśnie wcześniej ceniła Klara u Piotra. Kochał ją bardzo długo. Zazwyczaj lubiła, leżała sobie a on się starał, by skończyć. Teraz jednak zaczęła się niecierpliwić.

- Długo jeszcze – spytała wreszcie.

- Tak dawno cię nie miałem, że nie wiem, kiedy skończę.

I nagle weszło jej do głowy, że zrobi Kartezjuszowi niespodziankę.

- Może wezmę go do buzi – szepnęła do ucha Piotra – chcesz?

- Tak. Zawsze chciałem.

- Więc czemu nie mówiłeś?

- Wstydzilem się.

- Zróbmy tak – zaproponowała Klara wymykając się spod Piotra – ja zajmę się tobą, a ty mną – położyła się na wznak nasadzając ukochanego na siebie w pozycji odwrotnej.

Zobaczyła nad sobą Piotra. Jednocześnie poczuła jak liże ją między nogami. Zajęła się jego ciałem. Nie odczuwała żadnych przyjemnych wrażeń. Czuła jak język Piotra liże ją. Skupiła się, by zaspokoić jego i zrobić na złość Kartezjuszowi.

Po paru ruchach języka zabawa zakończyła się. Usłyszała satysfakcjonujący oddech narzeczonego. Klara poczuła jedynie ulgę, że wreszcie nastąpił koniec.

Przez najbliższe trzy dni Kartezjusz nie przychodził do pracy. Chorował, o czym poinformował kierownik. Klara usiłowała zająć się najdrobniejszymi i bezsensownymi robotami, ale cały czas czekała. Chociaż na telefon od Bartka. Ale nie zadzwonił. Za to czwartego dnia pojawił się. Wyglądał ... strasznie. Z jego twarzy zniknął tajemniczo-smutny uśmiech. Chyba na zawsze. I nic nie pozostało. Klara patrząc na wyjałowione oblicze nie wierzyła, że w bezdennej pustce pojawi się kiedykolwiek coś ludzkiego albo nawet kosmicznego.

Usiłowała unikać Bartka, ale w końcu spotkali się i zostali sam na sam. Milczał niczym zakłęty.

- Byłeś chory – spytała.

- Byłem – burknął.

- Co się stało?

- Przecież wiesz – rzekł z wyrzutem i popatrzył, jakby wszystko wiedział.

- Nie wiem – odparła odruchowo.
- Tym razem zrobiłaś ... to. I tak bardzo perwersyjnie. Postarałaś się.
- Bartek! O czym ty mówisz?
- To już nieważne Klaro! I tak nie zrozumiesz. Przecież nie wierzysz. Więcej nie mogę mówić. Zrozum ... Klaro. Nie mogę.
- Zawsze ta sama śpiewka. Dobrze. Domyślam się, o czym mówisz. Ale jeżeli masz taką przewagę nade mną to, czego do tego dopuściłeś? Nie mogłeś zapobiec?
- Widocznie nie mogłem.
- Nasze rozmowy są dziwne i o ile dotyczą spraw nieważnych nawet je lubię, ale wiesz przecież, że mam chłopaka.

Klara chciała wyjaśnić, zadać pytanie, dlaczego ciągle wyjeżdża z aluzjami a przecież nigdy nic nie powiedział, nawet, że Klara mu się podoba. Nigdy nie zaproponował spotkania. Czego on chciał? Jej inicjatywy? Nienormalny? Kosmita? Może na jego planecie dziewczyna była stroną inicjującą. Ale przecież żył już na tej ziemi trochę i powinien wiedzieć.

- Bartek? – Na to pytanie też miała ochotę, chociaż takie rozmowy wydawały się, co najmniej dziwne. – Powiedz czy tęsknisz za dziewczyną, za którą zostałeś zesłany do nas i czy wiesz, co się z nią stało?

- Och ... Klaro! Nie wiem, co się stało z moim partnerem. Może też jest gdzieś tutaj na waszej ziemi. I nie tęsknie. Po prostu zmienili trochę mój mózg. To jest zupełnie inaczej, ale muszę tak mówić, byś zrozumiała. Nie ma u was słów na zrozumienie naszych procesów Klaro. Czyżbyś wierzyła mi?

- Nie. Sprawdzam twoją wyobraźnię – rzekła.

- Wyobraźnię? Więc sprawdzaj dalej.

- Dobrze. Jeszcze jedno pytanie. Dlaczego nie zmienili tak twojego mózgu, byś mógł dalej normalnie funkcjonować w swoim społeczeństwie?

- Klaro! Popełniłem jedno z największych wykroczeń. Twoja propozycja kary jest nieproporcjonalna do występkę. To był wyrok. Tak zadecydowali. Nie miałem nic do powiedzenia.

Brzmiało logicznie. Przynajmniej tak to Klara odebrała.

- Jesteś dobrze przygotowany – powiedziała z uznaniem.

- Acha – kiwnął głową.

- Masz gotową odpowiedź na każdy zarzut.

- Mam – zgodził się.

- Ale ...

- Wiem. Chciałabyś dowodu. Niestety. Przykro mi. Nie mogę. Zresztą miałaś już ich wiele. Nie wierzę, że cokolwiek zdoła cię przekonać. Jest to dla mnie niezrozumiałe. Wy ludzie wierzycie w różnych bogów. Czy macie dowody na ich istnienie? A wierzycie. Bardzo mocno.

Klara chciała wyznać, że wierzy, ale brakło odwagi.

- Za te wszystkie dowody dla ciebie, za te chwile zbliżone do szczerości, gdy byliśmy razem, musiałem słono zapłacić – rzekł zdławionym głosem. Brzmiało tak prawdziwie i groźnie.

- Jak – wyszeptwała Klara.

- Ty mnie chyba chcesz zabić – mruknął i wyszedł.

Tym razem Klara długo zastanawiała się nad rozwojem wypadków. Czuła, że coraz bardziej pograża się w związek, który nie ma przyszłości. Bartek niby w niej zakochany, ale wymyślający beznadziejne powody niemożności zbliżenia ogólnoludzkiego. A Klara zanurzała się w relacje z nim mocno i głęboko. Wyobrażała sobie, że Bartek w końcu wyzna miłość, przytuli i rozpoczną normalną egzystencję: mówiąc żartobliwie obiektu badanego z naukowcem, bo jak tłumaczył cały czas usilnie to były tylko nieudolne i nieadekwatne analogie. Przecież osiągnęli nic porozumienia. Może i był z rasy wyższej, ale przecież tutaj na ziemi zbytnio nie odbiegał rozwojem od innych mieszkańców. Nie wolno mu było kochać, gdyż za to został skazany na swojej planecie, ale uwodził ją, więc musiały istnieć obejścia. Bo jeżeli miał zakaz zakochania się, to na pewno miałyby zabronione kokietować ją i udawać zakochanego.

Zgłupiałam – ostudziła gorące zapędy. Zwodzi mnie cwaniaczek, ale ileż można. Już powinien przestać. Czekaj na mój krok i pewnie założył sobie, że nie wyzna mi pierwszy miłości. Będzie grał i bawił się aż w końcu nie wytrzymam i zdradzę się. A wtedy różnie może być. Postanowiła zakończyć skomplikowaną znajomość i zacząć żyć normalnie bez dziwnych rozmów z Kartezjuszem. Ma chłopaka, który ją kocha i chce być z nią. Zaprzestanie gonić zjawę, a zacznie trzymać konkrety. Klara zawsze marzyła o niesamowitej miłości pełnej przeciwności i barier. I los spełnił jej mrzonki. Lecz już miała dość. Związek wykańczał ją i wpędzał w obszary obłąkania i szaleństwa. Gdy przebywała z Kartezjuszem i rozmawiała z nim wierzyła całym sercem i duszą, chociaż żartobliwie przekomarzała się z kosmicznymi wywodami. Jednocześnie ulegała im i usiłowała wierzyć. I wierzyła, chociaż racjonalna część w niej przeciwstawiała się. Szukała wyjaśnień i argumentów, że myli się. Krzysztof stał po jej stronie i usiłował chronić ją. Wiedziała o tym i była przekonana, że chce jej dobra. Lecz w konfrontacji z Kartezjuszem wszelkie argumenty padały. Był przekonująco szczery. Tak bardzo, że wierzyła mu i poddawała się, chociaż nigdy do końca.

Bartek przyszedł do Klary, usiadł i milczał. Patrzyła na niego i nie miała pojęcia jak zacząć rozmowę. Jego wynurzenia przybierały coraz bardziej dramatyczny wymiar. Usiłowała walczyć z nimi, ale wierzyła w nie, więc narastało w niej przerażenie.

- Wiesz Klaro zastanawiam się, co zrobić byśmy byli razem – rzekł ostrożnie.

Klara nie odzywała się. Czyż mogła mu powiedzieć, że wystarczyłyby trzy magiczne słowa: bądź ze mną. Mimo dramatycznych słów ciągle pamiętała, by nie dać się sprowokować do wyznań, które może wykorzystać. Milczała czekając, co ma do zaoferowania.

- Mam na myśli zabranie cię na moją planetę. – Rzekł poważnie patrząc głęboko w jej oczy.

- Przecież u was nie wolno kochać – rzekła odruchowo. – Po co chcesz mnie tam brać. Nie lepiej zostać u nas, gdzie można do woli się miłować?

- No widzisz sama, jak postrzegasz moje przekazy. To nie jest tak do końca, jak mówisz. Mamy związki partnerskie. Byłem młody, głupi i nieostrożny. Mam już doświadczenie. Mój wyrok się niebawem kończy. I zabiorą mnie stąd. Nie mam wyboru. Więc cały czas zastanawiam się, jak zabrać cię ze sobą.

- A może mnie byś spytał o zdanie? Czy chcę?

Przez długą chwilę patrzył zaskoczony. Tak jakby nie brał pod uwagę takiej możliwości.

- Oj przepraszam. To prawda. Chociaż jestem przekonany, że bardzo chcesz – popatrzył w jej oczy.

- A ty, jeżeli chcesz mnie zabrać ze sobą to, dlaczego?

- Przecież wiesz.

- Nie wiem. Chcę usłyszeć.

Patrzył na nią. I milczał.

- Nie mogę powiedzieć. Ale wiesz i czujesz maluszku.

- Przykro mi Bartek, ale nie wiem ani nie czuję – rzekła kłamliwie, ale świadomie patrząc bojowo w jego oczy.

- Nie mówisz prawdy. Wiem to i czuję. Ale jeżeli tak jest, to nie będę mógł zabrać cię ze sobą.

- A ja nie będę mogła być z tobą, jeżeli nie będę wiedzieć, dlaczego chcesz być ze mną. Może chcesz zrobić ze mnie swoją niewolnicę.

Uśmiechnął się kwaśno.

- Na tym polega przekleństwo, jak wy to nazywacie. Chcę być z tobą, ty też chcesz. Nie mogę powiedzieć, dlaczego, chociaż ty dobrze wiesz. A ty nie możesz się zgodzić, chociaż dobrze wiesz, dlaczego.

Popatrzyli na siebie smutno.

- Nie wiem, co powiedzieć – rzekła ostrożnie Klara – jesteś mężczyzną, więc powinienes coś zaproponować.

- Rozumie sytuację. Jest trudna, ale pracuję nad rozwiązaniem. Jestem już bardzo bliski. Wszystko będzie dobrze maluszku.

Tym razem Krzysztof zaczął Klare.

- Dużo myślę nad twoim związkiem z kosmitą – rzekł.

- I co wymyśliłeś?

- Przypadek beznadziejny. Rozkochał cię w sobie i jeszcze chce byś się do tego przyznała. Ale znam cię i wiem, że łatwo nie ulegasz. Dlatego tak bardzo go rajcujesz. Inne dziewczyny zdobywał łatwo. A on lubi wyzwania. Akurat w uczuciach. I napotkał godną przeciwniczkę. Dowody na jego kosmiczne pochodzenie to prawdopodobieństwa, zbiegi okoliczności i ... twoja wyobraźnia chłonna na jego ściemy.

- I jak to widzisz Krzysiu?

- Czy wygrasz, czy przegrasz skutek będzie taki sam. Tak uważam moim skromnym zdaniem. To jest tylko gracz. I nic więcej. On nie ma w sobie uczuć. Nie zależy mu też na twoich. Dla niego liczy się tylko sukces. Jemu nawet nie zależy na seksie. Patologiczny przypadek. Przykro mi, że trafiło na ciebie Klaro. Wiesz, że chciałbym dla ciebie jak najlepiej, bo kocham cię i jesteś dla mnie najważniejsza siostrzyczko. Ale nie wiem, co ci doradzić, bo znam cię i wiem, że i tak mnie nie posłuchasz.

- Więc co mam robić braciszku? Chociaż spróbuj mnie przekonać.

- Rób to, co uważasz za słuszne Klaro. Wierzę w twój rozsądek.

Klара milczała, bo nie wiedziała, co ma robić. Zastanawiała się, czy wspomnieć o ostatniej rozmowie z Kartezjuszem odnośnie zabrania jej ze sobą. Wahała się, ale ostatecznie uznała, że tylko na brata mogła liczyć. Wyznała wszystko, jak na spowiedzi.

- Klара – zawołał Krzysztof z przerażeniem. – Czy nie domyślasz się, co może się kryć za czymś takim?

- Nie.

- Może zrobić ci krzywdę, a nawet zabić. Trzeba zgłosić na policję.

- I co powiesz? Uznają nas za wariatów. Przestań bracie.

- Klара. Jestem bardzo, ale to bardzo zaniepokojony. Chyba nie uwierzyłaś, że może to zrobić? Klaro? Chyba nie uwierzyłaś, że on jest z kosmosu – spytał dobitnie.

- Gdybyś z nim przebywał, to byś uwierzył.

- Klaro. Na litość boską. Co ty pleciesz? Nigdy bym nie uwierzył, bo to nie jest prawda. Siostrzyczko nie ma żadnych kosmitów. Błagam. Coś trzeba zrobić, bo on cię skrzywdzi.

- Raczej nie. Nie sądzę. Spotykamy się tylko w pracy.

- To nic nie znaczy. Jestem przerażony tym, co powiedziałaś.

- Nie przesadzaj bracie.

- Więc co zamierzasz?

Myślała, ale nie wiedziała, co odpowiedzieć. A gdy po długim milczeniu Krzysztof w końcu zapytał odparła:

- Nic nie będę robić. Przecież nic się złego nie dzieje. Rozmawiamy i nic więcej. Dam się nieść życiowej

fali. To jest chyba najbardziej rozsądne rozwiązanie.

- Ale proszę cię uważaj.

- Cały czas uważam.

Pomna ostrzeżeń brata następnego dnia w pracy ograniczyła kontakty z Bartkiem. Nie dzwoniła do niego. Koło południa on zadzwonił. Chciał spotkania, ale wymigała się nadmiarem obowiązków. Nie nalegał. Więc nie spotkali się.

Klara siedziała w swojej pracowni i nie mogła się skupić na wykonywaniu najprostszej czynności. Pamiętała tylko jedno: by nie dopuścić do spotkania z Kartezjuszem, bo będzie manipulował nią do granic możliwości. A w niej rozwały się wszelkie mury obronne.

Z drugiej strony tęskniła za nim. Słyszała racje brata, ale przeważały jej doświadczenia. Może czasami robił jej przykrości, ale zawsze wyjaśnił, z jakiego powodu. Klara wierzyła. Jednakże widziała o wiele więcej pozytywnych doświadczeń. I zawsze logicznie wyjaśnionych. Nie mogła znaleźć sytuacji, by kiedykolwiek tak skłamał, że sobie to zapamiętała. Zawsze sensownie wytłumaczył każde słowo, zachowanie, czy postępowanie.

I nagle zobaczyła Kartezjusza. Siedział i płakał. Widziała jak po smutnej twarzy spływają kropelki. Stała i patrzyła na niego. W końcu nie wytrzymała.

- Cemu płaczesz?

- Bo nie chcesz być ze mną.

- Dlaczego tak myślisz?

- Bo tak powiedziałaś.

- Źle mnie zrozumiałeś.

- Klaro. Ja znam nie tylko twoje słowa, ale i myśli.

- To jest nieuczciwe. Masz nade mną przewagę.

- Mylisz się. Nie mam żadnej. Ty o wszystkim decydujesz.

Otworzyła oczy. Ciągle znajdowała się w pracy. Spojrzała na zegarek. Do wyjścia pozostało pół godziny. Zastanawiała się nad sytuacją. Osaczała ją i męczyła. Osobliwe wydarzenia i rozmowy, które sama kreowała. Zaczęła zacierać się granica między jawą, a wyobrażeniami. Skołowana siedziała nie wiedząc, co robić. Wracały obrazy dawne jak i te najbliższe. Przewalały się fragmenty rozmów, skojarzeń, myśli i wyobrażeń. Wszystkie związane z Kartezjuszem.

Następnego dnia chciała kontynuować wczorajsze postępowanie, ale koło południa wracając od dyrektora spotkała Bartka. Przez chwilę szli milcząc.

- Pamiętasz Klaro książkę, którą ci dałem?

- Tak.
- Nie przeczytałaś jej?
- Nie.
- Dlaczego.
- Sama nie wiem. Codziennie próbowałam, ale ... nie mogłam.
- Rozumie.
- Wy tłumacz.
- Ale ty nie zrozumiesz.
- Znowu to samo.
- Dobrze. Powiem, co mogę, chociaż ty i tak odbierzesz moje słowa inaczej. Tę książkę napisał ktoś, kto był pod moim wpływem i bardzo blisko ze mną. I wyłapał ze mnie wiele informacji. Ciekawych, dziwnych i nietypowych.
- Ktoś, kogo pokochałaś, a przecież nie wolno ci kochać.
- Coś koło tego po waszemu.
- Dziewczyna?
- To była moja matka tutaj na ziemi. Ojca nie miałem, a ona nigdy nic o nim nie mówiła. Zajmowała się tylko mną. Każde pytanie o tatę zbywała milczeniem. Nigdy nic nie powiedziała.
- Gdzie teraz jest?
- Odeszła. Nie ma jej – rzekł smutno.
- Dziś przeczytam książkę.
- Wątpię – mruknął niewyraźnie.

Klara po przyjściu do domu od razu poszła i wyciągnęła książkę ze schowka. Momentalnie zauważyła, że zniknął tytuł i autor. Otworzyła na chybił trafił, ale zobaczyła tylko puste strony. Z niedowierzaniem kartkowała białe kartki. Zniknęło wszystko, a została tylko dedykacja Kartezjusza. Co dziwne nie pamiętała nawet tytułu ani nazwiska autora. Nic. Z wrażenia usiadła i ciągle oglądała dziwną książkę i szukała choćby śladu tuszu na każdej stronie. Intensywnie myślała, co się mogło stać, ale nic rozsądnego nie przychodziło do głowy. Zastanawiała się, czy wcześniej też była pusta, ale dokładnie pamiętała wypisany tytuł, nazwisko autora, notkę na skrzydełku i zadrukowane prozą strony.

Usiłowała przypomnieć sobie tytuł, odtwarzała wydarzenia związane z powieścią, wizyta w księgarni i całą resztę, ale tytuł jak i autor zaginął w mrokach pamięci. Wertowała powieść, co chwilę oglądała ją ze wszystkich stron pogrążając się w kosmicznych wyjaśnieniach.

Następnego dnia zaraz rano zadzwoniła po Kartezjusza. Od razu przyszedł.

- Powiedz mi Bartek o książce.
- Chciałem w twoje życie wejść efektywnie. Wiele się starałem i kombinowałem. Ale zazwyczaj potykamy się o szczegóły.
- O czym mówisz?
- Nie przeczytałaś książki. Gdybyś to zrobiła, wszystko na pewno potoczyłoby się zupełnie inaczej.
- Czemu nie powiedziałaś?
- To nie takie proste maluszk. Nie ważne. Przeszłości nie da się zmienić. Nigdzie. Nawet u nas.
- Ale można naprawić skutki. Dopóki żyjemy zawsze można coś zrobić.
- Strasznie namieszałaś w moim wydawałoby się uporządkowanym życiu skazańca.
- Ty w moim też.
- Nie będziemy się licytować. Stało się, co się stało i jest jak jest. Szukanie powodów i przyczyn nic nie da.
- No właśnie. Trzeba myśleć o tym, co będzie.
- Wyjeżdżam Klaro. Jak się zdecydujesz, daj mi znać.
- Na co mam się zdecydować?
- Dobrze wiesz.
- Nie wiem. Powiedz mi.
- Dobrze wiesz maluszk. Czujesz. Ja nie mogę powiedzieć.

Rzekł i odszedł. Klara chciała dalej rozmawiać i szukać wyjaśnień, ale czuła, że to nic nie da. Patrzyła jak Kartezjusz odchodzi, miała nadzieję, że odwróci się, ale nie zrobił tego. Przypomniła sobie, jak po wspólnie spędzonym tygodniu ona odchodziła. Chciała się wówczas odwrócić, ale nie zrobiła tego. Teraz Kartezjusz się zemścił.

Żałowała, że nie odsłoniła się. On nie mógł, bo był skazańcem, ale ona mogła. Czuła, że tym razem źle zrobiła. I poniesie konsekwencje o wiele bardziej dotkliwie, jak dotychczas, bo Kartezjusz znowu zrobi coś głupiego, co zwiększy jego karę.

Ale było za późno. Za późno na cokolwiek.

Poczuła się podobnie, jak po śmierci rodziców. Pustka i otępienie. Brak chęci na jakiegokolwiek działania. Snuła się bez ładu i składu po mieście aż nogi same zaprowadziły ją na cmentarz. Smutnym wzrokiem patrzyła na zdjęcia rodziców. Odeszli tak młodo. Klara czekała na pojawienie się Kartezjusza, ale pa-

nowała cisza, od czasu do czasu tylko wiatr szeleścił stojącymi obok drzewami.

- Pomóżcie mi proszę – załkała wpatrując się w pomnik. – Zostawiliście mnie samą w momencie, gdy bardzo was potrzebowałam. Błagam. Pomóżcie mi teraz. Ratujcie mnie. Jestem w otchłani. Jeszcze nie utonęłam, ale duszę się. Nie wiem, co robić. Błagam was.

Klęknęła i coraz bardziej płakała. Łzy lały się i nie mogły przestać. Nic nie widziała, tak bardzo słone kropelki zatopiły oczy. Opadła na grób. Czuła przeogromną żalność i smutek. Chwilami nie mogła oddychać. Chciała umrzeć tak bardzo była przygnębiona i obolała. Wiedziała, że już się nie podniesie i czekała na koniec. Chciała przestać czuć. Pragnęła spokoju i ukojenia. Ale nie nadchodziły.

W pewnej chwili zobaczyła nad sobą Krzyśka i Jadżkę. Podnieśli ją, ale nie była w stanie iść. Jakoś zatańczyli ją do samochodu i zawieźli do domu. Gdy wypila kawę popatrzyła przytomniej na otoczenie.

- Co się stało Klaro – spytał brat.

- Jestem smutna, nie chce mi się żyć – wyszeptała.

- Czy on ci coś złego zrobił? Powiedz proszę – wykrzyczał Krzysztof.

- Nie. Jestem zmęczona Krzysiu. Chcę iść spać. Przepraszam, że narobiłam wam kłopotów.

Rano Klara obudziła się rześka i wypoczęta. Postanowiła iść do pracy, chociaż braciszek odradzał na różne sposoby.

Pierwsze, co się dowiedziała to, że Bartka nie będzie w najbliższym czasie. Mimo to siedziała wpatrując się w okno i czekała na niego. Aż do południa, kiedy to przyszła Dana.

- Co się z nim stało?

- Nie wiadomo. Wziął zaległy urlop. Co on ci zrobił Klaro. Wszyscy widzieli wasze dziwactwa. Nawet kierownik spytał mnie kiedyś, co się z wami dzieje.

- A co myśmy robili?

- Iskrzyło między wami.

- Tak bardzo widocznie?

- Bardzo.

- Czemu nie mówiłaś?

- A co miałam mówić? Odchyleń nie zauważyłam – roześmiała się koleżanka.

- Czy wiedziałaś, że on twierdził, iż jest z ... kosmosu – spytała ostrożnie Klara.

Dana parsknęła śmiechem.

- Pierwsze słyszę. A tobie tak mówił?

- Tak.

- Chyba nie uwierzyłaś?

- Prawie uwierzyłam. Tak przekonywująco gadał.

- Niczemu się nie dziwię. Teksty rzucał odlotowe. Ciebie zarywał na kosmitę ha ha ha. Dobrze. Chciałabym doświadczyć kosmicznego podrywu.

Klarze udzieliła się radość koleżanki. Dołączyła do niej. Przez długą chwilę śmiały się i Klara poczuła się o wiele lepiej.

Tej soboty Klara została sama. Piotr musiał wyjechać z rodzicami, zaś Krzysztof z Jadźką wybrali się w góry. Namawiali Klarę, ale pragnęła spokoju i samotności.

Gdy już została sama, włączyła telewizor i poszła przygotowywać kolację. Gdy skończyła, zaskakując nawet siebie wykręciła numer do Kartezjusza. Od razu odebrał. Ucieszyła się. Chwilę rozmawiali i jakoś tak się złożyło, że Klara zaprosiła go do siebie. Ledwo odłożyła słuchawkę, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Szła do drzwi rozdrażniona, kto śmiał przeszkadzać, kiedy czekała na ważnego gościa. Jakież było zdziwienie, gdy zobaczyła Kartezjusza.

- Bartek – zawołała. – Gdzie odebrałeś telefon?

- Klaro. Mój maluszk. Jak powiem, że daleko to i tak nie uwierzysz.

- Uwierzę – szepnęła Klara. – Wierzę we wszystko, co mówiłeś.

- Wiem i wiedziałem cały czas.

- Czułam, że tak jest.

- Klaro. Dobrze, że zadzwoniłaś, bo ja nie mogłem. Być może popełniam samobójstwo, a może się uda to, co sobie założyłem i już zawsze będziemy razem. Ale już dłużej nie mogę – objął ją i przytulił. – Kocham cię maluszk. Bardzo cię kocham, zawsze to mówiłem do ciebie, ale nie docierało, bo ty chciałaś usłyszeć właśnie te słowa, więc słyszysz wreszcie, kocham cię, kocham, kocham – całował włoski, twarz, szyję, uszka.

To było to, na co czekała cały czas Klara. Aż westchnęła i mocniej przywarła do chłopaka.

Czuła na ciele żarłoczne dłonie i pieszczoty, które elektryzowały. A później słyszała cudowne dźwięki, płomienie oplatały ciało i ezoterycznie przenikały w głąb nasączając wnętrze fenomenalnym upojeniem. Pokój zmniejszał się to powiększał i brakowało powietrza do oddychania, bądź było go za dużo. Oblędna karuzela błogości przyspieszała, zwalniała i ponownie nabierała kosmicznych obrotów. Zatracała się w hipnotyczną rozkosz, zapadała w czarujące stany upojenia, było tak dobrze, jak nigdy wcześniej, że jęczała i wiła się.

Gdy popołudniem otworzyła oczy nie była pewna, czy nocny seans miłości z Kartezjuszem odbył się rze-

czywiście, czy był tylko sennym majakiem. Czuła obezwładniające zmęczenie, które ponownie porwało ją w sen.

Wieczorem obudził ją Krzysztof. I to on przyniósł potworną informację. Kartezjusz nie żyje. Prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Jeżeli to zrobił, to w bardzo dziwny sposób. Połknął materiał wybuchowy, który rozsadził go od środka. Ale to jeszcze nic pewnego. Klara poczuła jak wewnątrz niej, coś zaskowyczało. Nie miała siły płakać. Nie było słów, które mogła powiedzieć. Zwinęła się w kłębek i cichutko wyła niczym bity psiak. Czuła, że umiera. Ciałem wstrząsały niekontrolowane spazmy.

Późną nocą karetka pogotowia zabrała ją do szpitala. Lekarze nie wiedzieli, co robić. Wyglądało, że ucieka z niej życie, wyciągane przez nieznane siły. Po czterech godzinach reanimacji i zastosowaniu znanych medycynie środków zostawiono ją. Dogorywała i gasła. Umierała. Krzysiek siedział przy niej i trzymał cały czas za rękę. Ale wbrew wszystkim i wszystkiemu przeżyła. Po dwóch dniach letargu otworzyła oczy. Lekarze przytakująco kiwali głowami, a jeden mruknął, że to cud. Na trzeci dzień zjadła posiłek, a po dwóch tygodniach wypisano ją ze szpitala. Przez cały czas nie powiedziała ani słowa.

Był wieczór. Klara otulona kocem siedziała na balkonie. Nie myślała. Tak prawdę mówiąc nie miała, o czym myśleć. Czuła się pusta i brakowało jej wielu słów. Patrząc na otaczające ją przedmioty nie mogła sobie przypomnieć, jak się nazywają. Chyba, że zaczynała dłużej myśleć, wówczas znajdowała właściwe słowo, chociaż nie zawsze.

Ale jak powiedział jej chłopiec wybierający ją ze szpitala wszystko będzie dobrze. Spojrzała w dół. Po ulicy jechał samochód. Klara uśmiechnęła się i pomyślała, że przecież można poruszać się inaczej i szybciej. Ale jak, nie wiedziała. Gdy samochód zniknął przeniosła wzrok na niebo. Czarna głębia usiana gwiazdami przykuwała oczy i pożerała. Klara poczuła, że gdzieś tam hen w bezdennej otchłani jest jej cząstka. Zadrżała i skuliła się. Ale wszystko będzie dobrze, przypomniała sobie słowa chłopca. I jeszcze wróciło jak mówił, że jest jej bratem. Powtarzał to kilka razy. Klara wykrzywiła usta w śmieszny ryjek, jak to nieraz robią zadziwione czymś dzieci. Bratem? Cały czas myślała nad tym słowem, ale jak do tej pory nie wróciło do niej. Pewnie jest jak mówi. Był taki miły. Ale mógłby wyjaśnić, co to jest brat?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miyo, dodano 14.12.2020 09:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.